

Katecheza chrzcielna św. Jana Chryzostoma

Chcesz poznać moc krwi Chrystusa? Trzeba się cofnąć do jej prawozoru i wspomnieć jej typ opisany na kartach Starego Testamentu. Mojżesz poleca: „Zabijcie baranka i jego krwią pokropcie próg i odrzwia waszych domów”. Co mówisz, Mojżeszu? Czyż krew nierozumnego zwierzęcia może ocalić człowieka, istotę rozumną? Owszem, może, lecz nie dlatego, że jest to krew. Ale dlatego, że jest ona obrazem Krwi Baranka Bożego, Mesjasza, Jezusa Chrystusa. Nieprzyjaciół, gdy ujrzy już nie odrzwia skropione krwią, która była tylko obrazem, lecz rozjaśnione krwią prawdy usta wiernych - odrzwia świątyni poświęconej Chrystusowi, zostaje pokonany. Chcesz poznać jeszcze inną moc tej krwi? Przypatrzmy się, skąd zaczęła płynąć - i z jakiego wytrysnęła źródła. Wypłynęła ona z samego krzyża i wzięła początek z boku Zbawiciela.

Czytamy bowiem w Ewangelii, że po śmierci Jezusa, gdy On jeszcze wisiał na krzyżu, jeden z żołnierzy zbliżył się, włócznią przebił Mu bok, i natychmiast wypłynęła krew i woda. Woda była obrazem chrztu, a krew - Eucharystii. Żołnierz więc przebił Mu bok i otworzył wejście do świątyni, a ja tam znalazłem cudowny skarb, i cieszę się ze wspaniałych bogactw. To więc się stało z Barankiem: Żydzi Go zabili, a ja zebrałem owoc ofiary.

„Z przebitego boku wypłynęła krew i woda”. Nie chcę, abyś, słuchacz, przechodził obojętnie wobec tak wielkich tajemnic, zostaje bowiem jeszcze inny i tajemny sens. Powiedziałem już, że woda i krew są obrazem chrztu i Eucharystii. Z tych dwóch sakramentów bierze swój początek Kościół, przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym”, to znaczy przez chrzest i Eucharystię, które wywodzą się z boku Zbawiciela. Kościół więc powstał z boku Chrystusa, podobnie jak z boku Adama wyszła jego małżonka, Ewa. Dlatego świadczy o tym św. Paweł, kiedy mówi: „Jesteśmy z Jego ciała i z Jego kości” - a ma on tu na myśli bok Chrystusa. Albowiem jak z boku Adama Bóg stworzył kobietę, tak też Chrystus dał nam ze swego boku wodę i krew, z których utworzył Kościół. I tak jak Bóg wyprowadził Ewę z głęboko uśpionego Adama, tak też po śmierci Chrystusa dał nam wodę i krew. Widzicie więc jak Chrystus połączył się z oblubienicą, jakim żywi nas pokarmem. Dzięki temu samemu pokarmowi rodzimy się i żywimy. Jak matka powodowana naturalną miłością do dziecka, śpieszy, by je nakarmić własnym mlekiem i krwią tak Chrystus poi swoją tych, których odrodził. (*Katecheza 3, 13-19*)



KOTWICA



Nr 2 (36)
marzec/kwiecień 2008

Wydawca:

Cisi Pracownicy Krzyża
ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 076 833-32-97; fax 076 836-57-57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodevs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
Aneta Czyrko
s. Ewa Figura

Współpraca przy obecnym numerze:

Don Luciano Ruga, don Armando Aufiero,
don Giovan Giuseppe Torre, ks. Henryk
Wejman, ks. Dariusz Jastrząb, ks. Wiesław Dyk,
s. Eulalia Jelonek, s. Nella Gałąb,
Iwan Ostaszczuk, Iwona Cymerman, Teresa
Skuza, Barbara Boleszczuk, Marta Dalgie-
wicz, Katarzyna Swędrowska, Waldemar Pie-
truszkiewicz, Franciszek Grzywacz, Marcin
Kopij, Adam Stelmach



Dwumiesięcznik dofinansowa-
ny ze środków PFRON
w ramach programu Partner III

Współpraca z czasopismem L'Ancora – Rzym

Realizacja: Wydawnictwo edytor Legnica

Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiestacji arty-
kułów i listów, dokonywania ich skrótów i zmiany
tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie
zwraca.

SPIS TREŚCI

Drodzy Czytelnicy

3

Trwałe przewodnictwo

4

Bądźcie wierni

Przesłanie

6

Głos cierpienia

Fundamenty

8

Symbolika wody w Biblii

12

Woda w obrzędach religijnych

16

Chrzest – nowe życie

Lourdes

18

Najmniejsza

21

Przyjdźcie do źródła

MY CVS

25

Krajowe Spotkanie Odpowiedzialnych COC

26

Dni skupienia dla wolontariuszy

27

Zebranie Konfederacji CVS

28

Rekolekcje powołaniowe

Pierwsze Walne Zebranie Członków COC

29

Zapraszamy na turnusy

Wiadomości

30

Wystawa „Listy do syna”

31

Albertiana

Postać

32

Don Franco pokorny sługa winnicy

34

Alessandro sługa liturgii

Forum młodych

36

Cuda?

Prezentacje

38

Cuda nawróceń

Duchowość

40

Porozmawiajmy o grzechu

43

Rodzice jako uczniowie Chrystusa

Dwukropek

45

Substancja życia



4



12



18



21

Drodzy Czytelnicy



W tym roku zastanawiamy się szczególnie nad jednym zagadnieniem – jak być uczniem Chrystusa. W niezwykle sposób temat ten wpisuje się w 150. rocznicę objawień w Lourdes. Ta rocznica jest tu podpowiedzią, że nie można rozważać o naśladowaniu Jezusa bez pomocy Maryi. Ona, choć jest Jego matką, jest też Jego najlepszym uczniem, wzorowym. Jeśli więc chcemy i my być uczniami Chrystusa, powinniśmy patrzeć na Nią, Jej słuchać, do Niej przychodzić po radę, po wskazówki, po pomoc. Wiemy, że droga ucznia jest przede wszystkim drogą krzyżową – a więc drogą przerastającą nasze siły. Nie ma bowiem człowieka, który umiałby zrozumieć w pełni własne cierpienie, który potrafiłby bez najmniejszego grymasu i w doskonałej zgodzie przyjąć cały ból. Przyjmowanie kielicha goryczy zawsze było, jest i będzie ponad naszą ludzką miarę. Jest to jednak kielich zawierający najcenniejszy napój – w nim nasze orzeźwienie, nasza siła i ratunek. Maryja przy-

chodzi do nas, by nieustannie potwierdzać wartość tego kielicha, by wspierać nas w bólu i przeciwnościach, by nadawać im sens. Gdy się objawia i prosi o pokutę w intencji grzeszników, tym samym pokazuje, jak ogromną wartość mają nasze krople cierpienia – krople potu i krwi.

Obecny numer Kotwicy jest kolejnym odcinkiem odkrywającym powyższe prawdy. Tym razem tematem przewodnim czynimy wodę – jej właściwości chemiczne, wartość symboliczną. Woda jest bowiem wykorzystywana przez Boga jako narzędzie łaski, znak przebaczenia i odrodzenia. Kolejne artykuły będą pokazywały jej znaczenie w całym bogactwie wymienionych aspektów. Punktem wyjścia jest tu dla nas oczywiście obecność źródła w Lourdes i fakt, że wiele uzdrowień dokonuje się przy „asyście” wody.

Chcemy również podzielić się radością z ostatniej wizyty naszych przełożonych z Włoch. Na początku kwietnia przyjechali do nas: don

Luciano Ruga (moderator), s. Marina Morosetti (odpowiedzialna za gałąź żeńską) oraz s. Angela Pettiti (odpowiedzialna za nowicjat). Ich obecność jest zawsze znakiem wspólnotowej więzi, jaka istnieje w naszej międzynarodowej rodzinie. Decyzją przełożonych generalnych było przysłanie do nas nowej siostry – jest nią s. Iwona Goździńska. Jesteśmy przekonani, że jej obecność, współtworząc głogowski dom, będzie ubogacała go nowymi talentami.

Jak co roku rozpoczął się niedawno ruch turnusowy. Witamy przybyłych gości, zapraszamy nowych. Mamy nadzieję, że nasz Dom będzie dla Was miejscem i wypoczynku, i rehabilitacji, i duchowej formacji. Ten Dom istnieje dla Was, jesteście więc tą najważniejszą częścią wspólnoty, która współtworzy to miejsce – swoją modlitwą, obecnością, pomysłami, potrzebami, atmosferą.

W. Janina Malin



Bądźcie wierni

Drogi bracie cierpiący

– nawet jeśli życie toczy się obok ciebie i nikt nie rozumie twojego cierpienia, nie rozpaczaj, nie odrzucaj swojego daru, świat bardzo ciebie potrzebuje. Jeśli nawet twoi najbliżsi narzekają na twój trud, odczuwając również ciężar twego krzyża, nie uciekaj, spraw raczej, by z tego twojego daru oni czerpali światło dla duszy. Również Szymon narzekał, że został przymuszony do niesienia krzyża Jezusa, ale owocem tej wzmocnionej współpracy była wiara tryskająca z poświęcenia. Gdybyś był otoczony pełnym zrozumieniem, miłością, troską, gdybyś otrzymał wszystko, czego pragnie twoje serce, czego wymaga twoje ciało, gdzie poszedłbyś wypełnić swoje poświęcenie? Jak wtedy mógłbyś stać się podobnym do Jezusa?

Izolacja serca jest konieczna, byś mógł zająć się interesami Ojca

i współpracować z Jezusem i Maryją dla ochrony innych serc przed grzechem i atakami rzeczy tej ziemi. To zależy od ciebie, co zrobisz ze swoją samotnością. Pokuta, którą jest zgoda na brak rzeczy koniecznych, jest środkiem wzbogacającym twoje poświęcenie i dającym do myślenia tym wszystkim, którzy uważają się za możnych, ponieważ mogą odpowiadać na potrzeby wszystkich swoich potrzeb.

Czy tak nie było z Jezusem? Chciałbyś, by uczeń przewyższał mistrza? Kto mógłby kiedykolwiek opisać samotność Jezusowego Serca i jego cierpienie podczas męki? Jezus w swoim opuszczeniu i wyczerpaniu, które sprawiły, że tak ciężko upadł na ziemię, nie rozpacza, ale z wiarą kontynuuje swoją zbawczą pasję, dając nam dwie cenne lekcje.

Pierwsza lekcja to ta dana płaczącym niewiastom, które spotyka on na swojej krzyżowej drodze: „Nie płaczcie nade mną, ale nad synami waszymi”. Jezus nie chciał takiego sztucznego współczucia.

On chciał, by ludzie zrozumieli, nad czym naprawdę należy płakać – nad grzechem, który jest powodem wszelkiego cierpienia. Także wy, bracia cierpiący, nie powinniście chcieć takiego współczucia, ale starać się zrozumieć waszą ponadnaturalną pracę. Nie powinniście chcieć łez dla swojego bólu, ale płakać nad ludzkością, która mnoży grzechy z taką frywolnością. Tyle ostentacyjnej nieczystości, zimnego i wyrachowanego egoizmu, prowokującego ekshibicjonizmu... to wszystko tak bardzo rani serce, przebija serce... Ale gdy wyjdiesz z domu, zobaczysz, że to na tobie skupi się wzrok pełen współczucia, wzrok pełen zrozumienia dla twojej niepełnosprawności, bólu – ale na tych spojrzeniach skończy się całe współczucie. Ci ludzie bowiem dostrzegają cierpienie jedynie w jego zewnętrznych przejawach, a nie w tym, co powoduje ból, nie widzą tych ogromnych grzechów, które popełniają, przez co są sprawcami tyłu cierpienia.

Druga lekcja Jezusa to ta wy-



Prał. L. Novarese, *L'Ancora* n. 7-8
(1953), tłum. IR

powiedziana z jego katedry – z Krzyża. „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. W tym zdaniu jest zamknięte przebaczenie dla tych ludzi, którzy dopuszczają się bezmyślnie ogromnych grzechów. Także ty, widząc tak wiele grzechów, proś o przebaczenie dla tych, którzy nawet nie wiedzą, że są daleko od Boga, i przepraszaj za nich. W ten sposób Pan zmieni twój ból w światło oświecające ociemniałe serca.

Sama Matka Boża chce, by taka właśnie była twoja postawa. W Lourdes i Fatimie Błogosławiona Dziewica objawiła dwa zaproszenia:

1. Wezwanie do wszystkich, by żyli w łasce uświęcającej i przemieniali swoją pracę w pieśń chwały i „fiat” akceptacji dla wszystkiego, co zdarza się w codziennym życiu.

2. Zaproszenie indywidualne do synów i córek, by ofiarowali wszystkie swoje przeciwności i cierpienia w darze ekspiacji za grzechy ludzkości obrażające Najświętsze Serce Jezusa i Niepokalane Serce Maryi.

To pragnienie Niepokalanej Dziewicy Maryi powinno się realizować i rozszerzać. Nawet jeśli ludzkość nie rozumie naszego poświęcenia – to nieważne. I tak kontynuujmy to nasze rzucanie na nią promieni. Kiedyś zobaczymy, że dzięki temu świat rozbłyśnie i cały skieruje się ku Chrystusowi, a my będziemy w posiadaniu ogromnej radości, że mieliśmy swój udział w jego zbawieniu – my, którzy zostaliśmy naznaczeni przez społeczeństwo jako ostatni i bezużyteczni.





Grodowiec, fot. I. Rutkowska

Odkrywamy z łatwością, że cierpienie jest czymś uniwersalnym. Niewątpliwie jednak każdy czuje w głębi, czym jest moment przejścia od teoretycznego dyskursu na temat cierpienia do osobistego doświadczenia cierpienia. Wtedy, gdy cierpienie wchodzi w nasze życie, nie jesteśmy już w stanie opowiadać o nim z taką łatwością. Bardzo głęboko zakorzenia się wtedy w nas przekonanie, że cierpienie staje się bardzo poważną częścią naszego życia, częścią organizującą nasze życie. Słowo, jakim przemawia cierpienie, żąda wyjaśnień, ale niekoniecznie najlepszą odpowiedzią na nie będzie to, co wypływa z naszego życia.

Są tacy, którzy w swoim cierpieniu osiągnęli dojrzałość, ale są i tacy, którzy z jego powodu stali się nieczuli, których cierpienie upodliło. Gdy stajemy naprzeciw bólu, mnożą się nasze pytania, a przeróżne odpowiedzi, jakie dajemy, często pokazują tylko naszą pomyłkę, słabość i kruchość. Osoba wierząca odkrywa, że wewnątrz pytania, jakie zadaje cierpienie, jest zawarta konieczność podjęcia decyzji dotyczącej zarówno człowieka, jak i Boga. Jest rzeczą podstawową prawdą, że nie da się ustrzec przed tym pytaniem, jakie cierpienie zadaje naszej egzystencji. Wraz z nim przychodzą i inne pytania. Jest więc konieczne trwać nieustannie w poszukiwaniach prawidłowej odpowiedzi – autentycznej i pełnej. Jest to naszym obowiązkiem. Cała historia ludzkości, zawarta w myślach, odkryciach, religii, jest naznaczona dziedzictwem cierpienia, dziedzictwem



Luciano Ruga, tłum. I.R.

Głos cierpienia

odkrytego w nim sensu i odpowiedniej jego interpretacji.

Chrześcijanin wyrusza z punktu, jakim jest obecność cierpienia w historii ludzkości, obecność niemożliwa do całkowitego wyeliminowania, by przybyć do punktu, jakim jest zbawcza aktywność Chrystusa. Objawienie miłości Ojca jest jedyną możliwą i pełną odpowiedzią na zagadkę, którą ma do rozwiązania człowiek cierpiący. Dla chrześcijanina misterium paschalne Syna Bożego, wcielonego, umarłego i zmartwychwstałego, odsłania prawdę o Bogu, który ocala, dając tym samym odpowiedź na każde pytanie zawarte w każdym bolesnym doświadczeniu. To Krzyż bowiem objawia znaczenie całego życia Jezusa. Krzyż objawia, że całe ludzkie życie Syna Bożego jest miłością, komunią i całkowitym darem z siebie.

Odpowiedź Jezusa na tajemnicę ludzkiego cierpienia dotyczy życia każdej osoby. Jego miłość ma siłę uzdrawiającą. Zaproszenie dane uczniom jest wciąż to samo – by żyć uzdrawiającą siłą miłości. Drogą wyjścia z dramatu cierpienia jest więc życie według nauczania Jezusa.

Prałat L. Novarese w medytacji na temat ciszy wewnętrznej napisał: „Jezus nosi krzyż z powodu swojej miłości do człowieka, miłości konkretnej, miłości możliwej do udowodnienia. Cały czas, przez

dwa tysiące lat, Jezus naucza tej miłości, tej fascynacji ludzkością, która jest ponad normę, ponieważ ludzkość cały czas potrzebuje być zbawianą, czuje nieskończone pragnienie, czuje potrzebę naśladować Naszego Pana Jezusa Chrystusa, Chrystusa Ukrzyżowanego”.

Odpowiedź Zmartwychwstałego na dramatyczne pytania zadawane przez cierpienie nieustannie odkrywana jest na nowo, wchodzi w naszą prywatną historię również przez dzieła naszych towarzyszy podróży, którzy wiedzą, jak przyjmować radosny dar zbawienia i jak się nim dzielić. Ewangeliczny fragment Łk 24, 13-35 opisuje przemieniające działanie Jezusa zmartwychwstałego, który towarzyszy załamany uczniom w drodze do Emaus, by w efekcie zaprowadzić ich do komunii ze sobą, do radości ze spotkania Zbawcy oraz do postawy głoszenia zbawienia innym.

„Na to On rzekł do nich: «O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?» I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków, wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego. Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: «Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już

nachylił». Wszedł więc, aby zostać z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: «Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?»

Apostolat Centrum Ochotników Cierpienia, by mógł być wiarygodny, musi żywić się słuchaniem słowa Bożego, ciszą wewnętrzną otwartą na Bożą obecność. Słowo zbawienia jest skierowane do serca i do umysłu, ale nade wszystko jest skierowane do codziennego życia. Kiedy słucha się tego słowa i kiedy realizuje się je w praktyce, wtedy doświadcza się miłości Boga, wtedy cała egzystencja zostaje odnowiona, stając się nowym życiem dla tego, który jej doświadcza oraz dla wszystkich wokół.

Centrum Ochotników Cierpienia pragnie również odpowiadać swoim życiem na pytania stawiane przez dramat cierpienia, żyjąc uzdrawiającą siłą miłości. Nauczanie Jezusa dotyczy nas również. Jeśli pozwolimy Mu przemieniać swoje życie, jeśli będziemy robić tak, jak On naucza, wtedy właśnie damy odpowiedź na pytanie o sens cierpienia, a tym samym staniemy się wiarygodnymi świadkami i głosicielami zbawienia, które jest darem dla wszystkich.



Mieczysław Guzewicz

Symbolika wody

Od początków istnienia ludzkości mieszał się w odniesieniu do wody pierwiastek doczesny i nadprzyrodzony. We wszystkich starożytnych kosmologiach (teoriach na temat początków życia na ziemi) woda jest początkiem życia. Spójrzmy na niektóre. Kultura sumeryjska, której początki datuje się na IV wiek przed Chrystusem, posiada przekazy z III wieku przed Chrystusem, w których czytamy: „Wszystko było w morskich przepastnościach. I oto zbudowano Eridu, wzniesiono Esagil, w którym pośród oceanu zamieszkał Marduk. Marduk powierzchnię wód przybrał trzcinami. Stworzył ludzkość wraz z Arur, swą towarzyszką, uczynił ludzkie nasienie. Stworzył Tygrys i Eufrat i przypisał im ich miejsce”. Woda, jako początek istnienia, pojawia się też w starożytnym Egipcie (tekst z II wieku przed Chrystusem): „Jam jest Atum (bóg, zwany również Re), ja byłem sam w Nun (ocean). Jam jest wielkim

bogiem, który stał się sam z siebie. To jest woda, to jest Nun – ojciec bogów. Jajo z wody, nasienie ziemi, tyś zrodziło ośmiu bogów stwórców! Tyś najstarszym z mieszkańców nieba”. Podobnie początek świata opisuje kultura starożytnej Azji (tekst z II wieku przed Chrystusem): „Na początku były tylko wody, płynna masa. Wody miały jedno pragnienie: zapragnęły się rozmnożyć. Wysiły się, wzmożyły swój żar i gdy go wzmożyły, utworzyło się w nich Złote Jajo”.

Na tle tych dawnych tekstów zupełnie wyjątkowo brzmi głos starożytnego Izraela. Tam wody były czynnikiem stwórczym, z nich powstawało życie. W tekstach hebrajskich czytamy, że wody są częścią dzieła stworzenia. One nie tworzą, lecz są stworzone. „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami” (Rdz 1, 1-2).

Wpatrując się w obraz wody w tekstach natchnionych, napotykaemy na niemałą trudność. Woda jest źródłem życia, ale i powodem wielkich dramatów. Ożywia i zabija, oczyszcza i pustoszy. W najpopularniejszym wydaniu Pisma Świętego w języku polskim, zwanym Biblią Tysiąclecia słowo *woda* występuje 588 razy. Można powiedzieć, że jest nierozzerwalnie związane z doczesnym i nadprzyrodzonym życiem człowieka.

w Biblii

Cokolwiek dalej będzie się działo, Bóg już jest, istnieje od początku i od Niego pochodzi inicjatywa stwórcza. Dramat stworzenia i zbawienia rozgrywa się z Bożej inicjatywy, dlatego wszystko w nim jest celowe, logiczne i uporządkowane. Nie ma przypadków, wszystko jest doskonale zaplanowane.

Od tego momentu przez karty Słowa Bożego płyną strumienie wody ze swoim życiodajnym i niszczącym skutkiem. Najpierw cztery rzeki w raju i ich ożywczy wpływ na całą przyrodę (por. Rdz 2, 10-14), ale za chwilę wody potopu, niszczące prawie całą populację ludzką i świat przyrody (por. Rdz 6-8). Dostrzegamy tu zapis prawdy odczytywanej już przez najstarsze kultury: woda niezbędna jest do życia, ale jest też żywiołem, zagrożeniem. Jednakże ten biologiczny, przyrodniczy obraz wody, od samego początku w natchnionych tekstach, miesza się z nadprzyrodzonym. W raju wody symbolizują

strumienie Bożej łaski, które obficie i bez ograniczeń wylewają się na ludzkość i całą przyrodę. Nieokiełzane wody potopu odsłaniają prawdę o konieczności poniesienia kary za czynione zło, zachęcają do dokonywania aktów oczyszczenia. W tej globalnej skali był on bardzo drastyczny. Każdy z nas musi jednak poddawać się owemu oczyszczeniu duszy, tak jak każdy z nas musi brać kąpiel, by oczyścić swe ciało.

Jest w tym obrazie zapowiedź sakramentu chrztu i pokuty, która rozwinie się głównie w opisie przejścia Izraelitów przez Morze Czerwone (por. Wj 14) i przez Jordan (por. Joz 4). To te dwa wydarzenia, z okresu wyjścia z Egiptu i wędrówki do Ziemi Obiecanej, stanowią najkonkretniejszą zapowiedź wspomnianych sakramentów. Wejście w rzeczywistość Bożych tajemnic dokonuje się zawsze poprzez duchowe obmycie.

Dostrzegając wiele innych pięknych starotestamentalnych opisów, ukazujących wodę jako źródło życia i łask od Boga (wody wypływające ze świątyni – Ez 47, 1-12; życiodajne strumienie w wielu Psalmach), stopniowo prowadzi nas natchniony zapis w kierunku treści

ukazanych w Nowym Przymierzu. Pośród wielu ważnych tekstów pragnę zatrzymać się na trzech: opis rozmowy Jezusa z Nikodemem, z Samarytanką oraz tekst mówiący o wodzie wypływającej z boku Zbawiciela wiszącego na krzyżu.

Nowy Testament w tekstach ukazujących wodę stanowi proste przedłużenie przesłania z wcześniejszych epok. Tu także woda występuje jako czynnik naturalny, przyrodniczy, stosowany w codzienności, ale i obraz o nieprzebranej głębi duchowej. I tu także oba te porządki prawie zawsze mieszają się ze sobą. Źródła i sadzawki, picie, kąpiele, zanurzenia – w bezpośrednim zastosowaniu pozwalają realizować konkretny cel, ale też zawierają treści nadprzyrodzone. W tych wszystkich fragmentach niektóre wysuwają się na plan pierwszy. Najpierw trzeci rozdział Ewangelii Janowej: *Jezus odpowiedział: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego. To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest duchem* (J 3, 5-6). Od razu w całej tej rozmowie pojawia się





cel: wejście do Królestwa Bożego. Dla współczesnych Mojżeszowi i Jozuemu była to geograficzna kraina „mlekiem i miodem płynąca”. Jezus dopełnia tę perspektywę. Królestwo głoszone przez Niego rozprzestrzenia się od konkretnych miejsc na ziemi do nieograniczoności. Zapoczątkowuje się tutaj, ale przechodzi w wieczność w najszerszym znaczeniu tego pojęcia. Wejście w tę rzeczywistość nie jest zastrzeżone tylko dla jednego narodu. Każdy, i to na wszystkich kontynentach i we wszystkich epokach, może stać się współuczestnikiem dóbr Królestwa Bożego. Jest tylko jeden warunek: „musicie się ponownie narodzić”. Nikodem jest zaszokowany. Nie może pojąć, jak (po ludzku) taki akt może się dokonać. Ale Jezus wyjaśnia: „narodzić z wody i z Ducha”, aby odnowić ciało i ducha. Konieczne jest więc, by każdy zaistniał jako nowy człowiek, odnowiony, przemieniony, przeobrażony. Ten sam, ale inny. Trudna i intrygująca prawda. Jest tu woda – część przyrody i jest Duch – nad-

przyrodzoność. Znowu oba porządki. „Znak widzialny łaski niewidzialnej” – sakrament. Jednak nawet po przyjęciu chrztu, jako osoby dorosłe, nie polewając już sobie głów wodą, musimy poddawać się temu aktowi ponownych narodzin, nieprzerwanie poddając się „oblewaniu” strumieniami Bożej łaski. Ona spływa na nas z całą intensywnością, ale tylko od naszej na nią otwartości zależy skuteczność napełnienia się nią i obmycia.

Już w następnym rozdziale św. Jan relacjonuje przebieg niezwykłego spotkania. Jezus, Mistrz, Nauczyciel rozmawia z grzeszną i poniżaną (przez Żydów z powodu pochodzenia) kobietą. Ludzka postawa Jezusa, pełna kultury, delikatności, zrozumienia, jest czytelnym przesłaniem dla czytelników każdej epoki. Tak mamy siebie nawzajem traktować, niezależnie od światopoglądu i stanu sumienia. Nie oskarżać, potępiać, odtrącać, ale szanować, dostrzegać dobro, być serdecznym, miłym, uprzejmym. A wszystko rozgrywa się przy studni. Ona przychodzi po wodę, On ją dostrzega, rozmawia, pomaga. Słońce, pragnienie, woda, wzajemna delikatność – to wszystko stanowi tło do ukazania treści najgłębszych: *Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu* (J 4,13-14). Trzeba pić tę wodę, trzeba gasić pragnienie, ale tak jak niezbędna jest do życia woda

w postaci spożywanego płynu, tak konieczna jest „woda” dla naszych arterii duchowych. A jest nią sam Chrystus. Po swojej śmierci, po Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu, odszedł do Domu Ojca, ale pozostawił nam niewyczerpalne źródła: Eucharystię i Pismo Święte. Czerpanie z tych źródeł gwarantuje życie na wieki, ale zaniedbanie, zaspakajanie tylko fizjologicznego pragnienia, może doprowadzić do osłabienia i zagłady duchowej. Płyny musimy przyjmować każdego dnia w odpowiednich ilościach (całkiem sporych). Jeżeli codziennie nie pijemy wody ze źródła nadprzyrodzonego, Jezusowego, doprowadzamy do deficytu, słabniemy, stajemy się łatwymi ofiarami dla drapieżnego przeciwnika. Niewątpliwie, z praktycznego punktu widzenia „picie” Słowa Bożego jest dostępnejsze i łatwiejsze. Dlatego genialny pisarz, św. Ambroży (IV w.), tak nas zachęca: *Pij z obydwu kielichów: ze Starego i Nowego Testamentu. Pij Chrystusa, który jest winnym krzewem! Pij Chrystusa, który jest Skatłą, skąd tryska woda! Pij Chrystusa, który jest fontanną życia! Pij Chrystusa, który jest pokojem! Pij Chrystusa, byś mógł poić się jego nauką! Jego nauka, to Stary i Nowy Testament. Gdy pijemy Pismo Święte, gdy je wchłaniamy, sok Słowa Odwiecznego wstępuje w arterie naszego umysłu i w energie nasze duchowe.*

Kulminacyjnym momentem dzieła zbawienia była śmierć Jezusa na krzyżu. Po wielogodzinnych torturach szybko następuje agonia. Procedura rzymskich oprawców nakazywała dokonanie potwier-



dzenia zakończenia życia poprzez przebicie włócznią boku skazańca. Nic tu nie musi zaskakiwać, tak ginęło w tamtym okresie tysiące ludzi. Ale Ewangelista podaje zaskakujący szczegół: *Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda* (J 19, 33-34). Od dawna interpretowano ten szczegół jako symbol sakramentu Eucharystii i chrztu. Jednak dominującą teorią jest odczytanie w tym obrazie treści, że woda wypływająca z boku Jezusa, to dar Ducha Świętego, obejmującego swoim działaniem cały Kościół, a więc obecnego też szczególnie mocno we wszystkich sakramentach. Dowiadujemy się z tego wydarzenia i odczytania jego symboliki, że jako uczniowie Nauczyciela z Nazaretu mamy niewyczerpane źródło łask, w postaci sakramentów Kościoła. Od nas tylko zależy, jak intensywnie, jak często i na ile skutecznie z tego źródła będziemy czerpać.

Przedstawiona refleksja nie wyczerpuje bogatej treści związanej z obecnością wody (bezpośrednio i metaforycznie) na kartach Pisma Świętego. Zapewne można przeczytać wiele znacznie bogatszych opracowań, dotyczących tego zagadnienia. To ujęcie tematu ma na celu przede wszystkim zachęcić nas do indywidualnych poszukiwań znaczenia wody w Słowie Bożym, do podjęcia trudu czytania, który jest przecież jednocześnie doskonałym sposobem czerpania ze źródła zbawienia.



Fot. Waldemar Pietruszkiewicz



Iwan Ostaszczuk (fragment artykułu opublikowanego w: *Język doświadczenia religijnego*, Szczecin 2008)

Woda w obrzędach religijnych



Tropie nad Dunajcem, Sanktuarium św. Andrzeja, fot. I. Rutkowska

Symbol należy do istotnych cech doświadczenia religijnego, on otwiera człowiekowi głęboką rzeczywistość, odsyła do czegoś nieobecnego lub niemożliwego do postrzegania. Symbole religijne ukazują nam, że nasze istnienie zajmuje ważne miejsce w przestrzeni sacrum, ono ma ścisły związek ze światem bóstwa; wskazują na coś ostateczne, nieskończenie przerastające zwykłą rzeczywistość.

Woda jest źródłem i początkiem wszystkiego istnienia, ona oczyszcza, poi, orzeźwia, rozpuszcza. Św. Ambroży poetycko pisze: *O wodo, która zasłużyłaś sobie stać się sakramentem Chrystusa, która wszystko obmywasz, nie będąc sama obmyta! Od ciebie zależy początek, od ciebie koniec, a raczej ty sprawiasz, iż końca nie znamy.* Z pradziejów historii człowiek uważał, że woda przynosi jemu i naturze wielkie dobro, ponieważ ożywia ziemię i czyni ją płodną. Dlatego też Słowianie, jak i inne dawne narody, szanowali wodę jako bóstwo, jako siostrę Słońca.

Woda od zawsze była bardzo szanowana i uwielbiana – święta. Starsze ludzi zawsze piją wodę z niepokrytą głową, przed piciem robią na sobie znak krzyża. Ziemska woda jest bowiem ściśle związana z niebiańską, i to dlatego trzeba było umiłościwiać ziemską, aby mieć niebiańską – deszcz. Stąd nabożeństwa błagalne nad studniami, rzekami w czasie posuchy. Jak świadczą źródła historyczne, wśród Słowian był rozpowszechniony zwyczaj składania ofiar rzekom, jeziorom, błotom, studniom.

Ze Starego Testamentu wiemy, iż Żydzi też szanowali osobne sadzawki i studnie, ale to nie był pogański kult aquatyczny. W Piśmie Świętym znajdujemy słynne studnie i źródła. Miasto Beer-Szeba

wzięło swoją nazwę od zdarzenia, które miało miejsce, gdy słudzy Izaaka kopali tam studnie. Nazwa ta oznaczała „Studnie Przysięgi”, a upamiętnia przymierze Izaaka z Abmelekiem, zawarte zaraz po sporze o studnie Geraru (Rdz 26). Król Dawid na pustkowiu tęsknił za wodą ze studni betlejemskiej: „Kto mi da się napić wody z betlejemskiej studni, która jest przy bramie?” (2 Sm 23, 15). Kiedy trzej jego żołnierze zaryzykowali życie w walce z Filistynami, aby przynieść Dawidowi tej wody, on „wylał ją w ofierze dla Pana” (2 Sm 23, 16).

W Starym Testamencie uzdrowienia fizyczne za sprawą mocy proroków albo jakiegoś anioła bywały często połączone z kąpielą: uzdrowienie Naamana Syryjczyka w Jordanie (2 Krl 5, 1–15) albo tych, którzy wchodzili do sadzawki Owczej nazywanej Betesda (J 5, 2).

W Europie święte źródła też były czczone. Jan Długosz, wybitny polski kronikarz, fundator klasztoru paulińskiego na Skałce w Krakowie w XV wieku, napisał w swoim dziele *Vita Sanctissimi Stanislai Cracoviensis episcopi* (*Żywot świętego Stanisława, biskupa krakowskiego*), iż niegdyś stał tutaj kościół „zbudowany okrągło z kamienia białego, na skale niezbyt wysokiej, wznoszącej się na równinie, poświęcony ku czci św. Michała Archanioła, otoczony z

jednej strony niewielkim jeziorem, nad którym niegdyś Polacy, zanim nawróceni zostali do wiary chrześcijańskiej, bałwanom swoim, pogańskim zwyczajem, składali ofiary i Jan Paweł II podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski powiedział na Błoniach Krakowskich: *O Rodacy! Jakże gorąco dziękuję wspólnie z wami raz jeszcze za to, że zostaliśmy przed tysiącem lat ochrzczeni w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Że zostaliśmy zanurzeni w wodzie, która odbija w sobie obraz Boga żywego – w wodzie, która jest falą wieczności: źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu* (J 4, 14). Na dziedzińcu kompleksu Skałki do tej pory zachowała się sadzawka, do której – wedle tradycji przekazanej przez dawne kroniki – wpadł palec Męczennika ze Skałki. Od wieków lud wierzył, że wody sadzawki, uświęcone zetknięciem się z ciałem św. Stanisława, otrzymały od Boga cudowną moc uzdrawiania z różnych chorób.

Uzdrawiająca moc wody była szanowana przez wszystkie narody indoeuropejskie. Kto wypije żywej wody, uzyskuje wielkiej siły, a jeżeli by był niesprawny, to się uzdrawia. Taką wodę pili, nią kropili, w niej się kąpali. Ale istnieje też woda martwa, która odbiera siły życia. Do XX wieku zachowało się dochrześcijańskie „święce-



Obraz MB „Gwiazda morza”, Grzybowo k. Kołobrzegu, fot. I. Rutkowska

nie” wody: wodę, wziętą z miejsca, gdzie się schodzą trzy rzeki, przelewają przez ogień do misy.

Tradycja mówi, że wszystko poświęcone należy albo spalić, albo rzucić do wody. Dawniej na Ukrainie istniał zwyczaj, że gdy ktoś umarł, kładło się na oknie szklanek wody, aby dusza mogła obmyć się i jako czysta wejść do nieba.

Zanurzenie się w wodzie podczas kąpieli rytualnej symbolizuje powrót do pierwotnego prastanu przed stworzeniem powszechnego porządku, a wyjście z niej ponowne narodzenie do nowego życia. Ten dawny obrzęd w sensie mitologicznym oznacza destrukcję wszelkich form do stanu praezystencji i ponowienie kosmicznego ruchu.

Wyznawcy Prawa Mojżeszowego mają przykazanie zanurzania się w wodzie mikwy, rytualnego basenu przy każdej synagodze (one są i w innych miejscach, na przykład, hotelach). To symbolizuje oczyszczanie z grzechów. Przykazania talmudycznej tradycji wskazują napełnienie mikwy niebiańską wodą z deszczu, śniegu albo nawet z ochłodzonego powietrza podczas długotrwałej suszy, co oznacza szczególny związek z Władcą przybytków niebiańskich.

Stary Testament obfituje w przykłady wody przynoszącej zbawienie. Cztery rzeki w raju (Rdz 2, 10-14) interpretuje się jako symbole czterech Ewangelii, które płyną w cztery strony świata. Wody potopu spłukują występki grzesznego świata i są symbolem naszego ponownego narodzenia. Podobnie należy rozumieć wydarzenia nad

Morzem Czerwonym: w falach giną Egipcjanie, a dzieci Izraela przechodzą suchą nogą. Cud wyprowadzenia przez Mojżesza wody ze skały (Wj 17, 1–8) wskazuje na wszystkie sakramentalne źródła zbawienia, które otworzył dla nas Jezus Chrystus. Także studnie patriarchów mają głębokie znaczenie symboliczne wskazujące na niewyczerpane głębiny świętych tajemnic, a liczne rytmy obmycia wodą i pokrapiania nią w liturgii żydowskiej przygotowują na to, co przyniesie Nowe Przymierze w zakresie łaski i wewnętrznej czystości.

Działalność Jana Chrzciciela była przygotowaniem na spotkanie z Jezusem Chrystusem: „Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (Łk 3, 21–22).

Po raz drugi tutaj unosi się Duch Boży ponad wodami. „Na początku” zdarzyło się to przy stawaniu się natury – jako przepowiednia przyszłej tajemnicy; teraz zaś dokonuje się to przy dziele nadatury, dla zbawienia ludzkości. Teraz nieskalana gołębica, będąca postacią Ducha Bożego, ukazuje się nad Synem Bożym, który przez swoje wejście do Jordanu uświęcił wszystkie wody mające służyć ponownemu narodzeniu się ludzi. Dzięki temu żywiłowi stajemy się dziećmi Bożymi. W przepięknej modlitwie, która odmawia się nad wodą chrzcielną w Wigilię Wielkanocy, Kościół katolicki zwraca się

do czegoś żywego, osobowego. Wylicza starotestamentowe typy, przypomina o przemianie wody w wino na weselu w Kanie, o chodzeniu Pana po falach jeziora Genezaret, o wypłynięciu krwi i wody z przebitego boku Zbawiciela wiszącego na krzyżu, o nakazie Chrystusa chrzczenia wszystkich narodów w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Następnie dokonuje się nowe wylanie Ducha Świętego w łono matczyne Kościoła: gdy celebrans zanurza płonący paschał, symbol Chrystusa, w wodzie chrzcielnej, śpiewa trzy razy, za każdym razem w wyższej tonacji: „Niech moc Ducha Świętego zstąpi w wodę wypełniającą to źródło chrzcielne”. Potem trzykrotnie tchnie w wodę, znak życia Ducha Świętego, i mówi: „Niech zapłodni całą tę wodę, dając jej moc obdarzania”.

Jak uczy nauka Kościoła, chrzest jest bramą do życia i królestwa Bożego, jest pierwszym sakramentem Nowego Prawa; przyniósł go Chrystus wszystkim ludziom, aby mieli życie wieczne. Ponadto jest sakramentem, przez który ludzie wchodzi do wspólnoty Kościoła i tworzą razem budowlę na mieszkanie Boga w Duchu Świętym. Obmycie wodą, któremu towarzyszy słowo, a tym właśnie jest chrzest, uwalnia ludzi od wszelkiej zmały grzechu, zarówno pierwotnego jak i osobistego, a także czyni ich uczestnikami Bożej natury i przybranymi dziećmi, chrzest bowiem, jak to wyrażają modlitwy poświęcenia wody, jest obmyciem odradzającym i narodzeniem, które pochodzi z nieba. Wezwanie Trójcy Przenajświętszej nad przy-

stępującymi do chrztu sprawia, że naznaczeni Jej imieniem, poświęceni są Jej na własność i wchodzi we wspólnotę z Ojcem i Synem, i Duchem Świętym. Do tego głównego obrzędu przygotowują i prowadzą czytania biblijne, modlitwa wspólnoty i potrójne wyznanie wiary.

W chrześcijaństwie każda świątynia jest konsekrowana przez pokropienie ołtarza i ścian tzw. wodą gregoriańską, w której rozpuszczone są osobno poświęcone substancje soli, popiołu i wina. Poświęcona woda dla niedzielnego obrzędu pokropienia wodą, tzn. odnowienia chrztu i poświęcenia rzeczy dnia powszedniego, jak i do obrzędu poświęcenia różnych przedmiotów, jest analogiczna wodzie chrzcielnej. Słowa egzorcyzmu wypowiedziane nad wodą wyjaśniają jego sens: ona ma być napełniona mocą błogosławieństwa Bożego, odwracać choroby, udzielać łask, a „jeżeli cokolwiek czyha na pomyślność lub spokój mieszkańców, niech przy pokropieniu tą wodą uchodzi w popłochu”.

Symbolika wody jest ważnym elementem religijnego kultu jako drogą do spotkania z Bogiem i oddawania Jemu czci; reprezentuje formę uświęcenia i zbawienia ludzi; aktualizuje sakramenty Kościoła.





Ks. Henryk Wejman

Chrzest – nowe życie

W powszechnym odczuciu życie jawi się jako sposób funkcjonowania organizmu, charakteryzującego się zdolnością wzrostu poprzez przyswajanie substancji z zewnątrz i rozmnażanie się. Adaptując to określenie do sfery religijnej, trzeba stwierdzić, że życie chrześcijańskie oznacza wzrost chrześcijanina w łasce Bożej. U źródła tego wzrostu tkwi sakrament chrztu. W nim Bóg przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym udziela mu nowego życia, czyli swojego.

Darmowość Bożego życia

Święty Paweł Apostoł w *Liście do Galatów* używa metafory szaty. Stosuje ją w odniesieniu do celebracji chrztu. *Wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni z Chrystusem, przyoblekliście się – pisze – w Chrystusa (Ga 3, 27).* Owo przyobleczenie się w Chrystusa nie ma – według niego – jedynie charakteru moralnego, lecz ontologiczny. Właśnie w momencie przyjęcia przez neofitę chrztu Chrystus upodabnia go – jak uczył Jan Paweł II – do siebie (por. ChL 11). W ten sposób chrzczony wchodzi z Nim w witalną więź, nabywając prawo do dziedzictwa wiecznego (por. Ga 4, 6-7).

Trzeba zauważyć, że ontologiczna przemiana neofity dokonuje się w ścisłym związku ze śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa. To właśnie miał na myśli św. Paweł, kiedy obrzęd chrztu opisywał w kategoriach zanurzenia. *Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanu-*

rzający w Chrystusa Jezusa zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierci? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem przez

śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie. To wiedźcie, że dla zniszczenia grzesznego ciała dawny nasz człowiek został razem z Nim ukrzyżowany po to, byśmy już wię-



cej nie byli w niewoli grzechu. Kto bowiem umarł, stał się wolny od grzechu (Rz 6, 3-7). Jak w swojej ziemskiej działalności Chrystus poprzez ofiarną śmierć, podjętą z miłości ku ludziom i chwalebne zmartwychwstanie wyzwolił ich z mocy zła i wprowadził w orbitę dobra, tak w sakramencie chrztu wszczepia neofitę w swoją śmierć i wyzwala go z niewoli grzechu (por. Rz 5, 12-21; 6, 19-22), czyniąc nowym stworzeniem. Zatem na mocy sakramentu chrztu chrzczony zanurza się w paschalnym misterium Chrystusa, krzyżując w sobie starego człowieka, tj. człowieka grzechu (por. Rz 6, 6) i nabywa nowej godności, tj. dziecięstwa Bożego. Istota tego dziecięstwa sprowadza się do tego, że człowiek zyskuje prawo do najściślejszego obcowania z Bogiem i do uczestnictwa w tym, co jest właściwe Jego naturze, tj. świętości. W ten sposób Bóg czyni go swoim przyjacielem.

W sakramencie chrztu ochrzczonego staje się nie tylko dzieckiem Boga, dostępującym udziału w Jego naturze, ale również Jego świętą. Święty Paweł Apostoł w *Liście do Rzymian* stwierdza, że człowiek poprzez chrzest wkracza w nowość życia w Duchu Świętym (por. Rz 7, 6). Oznacza to, że człowiek wchodzi w relację nie z jakąś nieokreśloną postacią, lecz z osobą Boską. Ontologiczna przemiana ochrzczonego jest dziełem Ducha Świętego. Oczywiście w tym akcie można by się dopatrywać pierwszeństwa Ducha przed Chrystusem. Należy w nim jednak widzieć związek przyczynowy. Chrystus nie może być w ochrzczonego bez działania

Ducha Świętego, a Duch Święty nie może działać w oderwaniu od dzieła odkupienia, jakiego On dokonał przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Działanie Ducha Świętego w sakramencie chrztu sprawia to, że człowiek wchodzi we wspólnotę Osób Boskich, stając się uczestnikiem ich życia wewnątrztrynitarnego.

Podsumowując dotychczasowy tok refleksji, należy stwierdzić, że na mocy konsekracji chrzcielnej Chrystus w Duchu Świętym przyjmuje na własność człowieka, czyniąc go uczestnikiem Boskiej natury (por. STh III, q. 7, a. 13; q. 8, a. 5) i w ten sposób staje się życiem jego duszy, a tym samym włącza go w krąg przynależności do Boga, co stanowi właśnie treść świętości. Zatem przez chrzest człowiek staje się święty. Jego świętość zaś polega na udziale w naturze Bożej, czyli na życiu Bożym w nim.

Zobowiązujący charakter Bożego życia

Udzielona człowiekowi, bez żadnych z jego strony zasług, świętość, wymaga od niego świadomego przyjęcia i dobrowolnego z nią współdziałania. To zadanie człowiek najlepiej wypełni na drodze wierności. W sposób zaś najpełniejszy ową wierność wyrazi w kierowaniu się we wszystkich swoich poczynaniach przykazaniem miłości Boga i bliźniego. W praktyce życia przejawiać się to będzie w unikaniu przez niego wszelkiej okazji do grzechu i nabywaniu cnót. Tak realizowana przez niego wierność, stanowiąca oczywiście odpowiedź na to Chrystusowe darowanie się

w Duchu Świętym w sakramencie chrztu, gwarantuje jego spełnienie się w człowieczeństwie i osiągnięcie pełni szczęścia. Należy dodać, iż zakres realizacji tej wierności określają zarówno osobiste zdolności człowieka, jak i stan jego życia. Prawdę tę w sposób niezwykle dobitny wyraził swego czasu papież Jan XXIII. *Z cnoty świętych muszę brać to, co istotne, a nie rzeczy przypadkowe. Nie jestem św. Alojzym i nie mogę się uświęcić w ten sam, co on sposób, lecz tak, jak tego wymaga* – napisał w swoim *Dzienniku duszy* – *moje odmienne jestestwo, mój charakter i moje warunki. Nie mogę być sztywną i martwą kopia choćby nawet najdoskonalszego wzoru. Bóg chce, byśmy naśladowali świętych, czerpali z ich cnót najbardziej ożywcze soki, łączyli je z naszą krwią i dostosowywali do naszych indywidualnych możliwości i naszych warunków. Z powyższych słów wynika, iż uwzględnienie uwarunkowań psychofizycznych i powinności stanu stanowi niezbędny warunek wzrostu człowieka w uświęceniu.*

Trzeba stwierdzić, że chrzest jawi się nie tylko jako dar Boga, ale także jako zobowiązanie. Bóg, udzielając człowiekowi przez Chrystusa w Duchu Świętym udziału w swoim wewnątrztrynitarnym życiu, nakłada na niego zadanie kroczenia za Nim. W sposób najpełniejszy człowiek to zadanie wypełnia poprzez uznanie własnej niesamowystarczalności i bezgraniczne zaufanie Bogu w codzienności życia.

Najmniejsza

Od Lourdes do Nevers, od narodzin w Mulino di Bolly (7 stycznia 1844) do śmierci w Saint-Gildard (16 kwietnia 1879) – ileż przewrotów w życiu Bernadetty Soubirous! Jako pierworodna córka zrujnowanego młynarza, którego bieda była powodem osadzenia w więzieniu (choć był niewinny) przeżyła swoje dzieciństwo i czas dorastania, przemieszczając się z jednej rudery

do innej, by wreszcie zamieszkać w Cachot – pomieszczeniu, gdzie dawniej było więzienie – nieużywane, ponieważ stwierdzono, że jest ono niezdrowe dla więźniów. Znała, co to choroba, głód, zamknięcie, niepewność jutra, upokorzenie, niedostatek. Umiała tylko czytać i pisać. Jednak miłość bliskich oraz wiara w Boga sprawiły, że chodziła ulicami Lourdes z podniesioną

głową. W sercu takiej rzeczywistości Bernadetta doświadczyła nieoczekiwanego spotkania z Panią z Massabielle. Bóg dał jej poznać swoją Miłość, która przewraca ułożony ludzki porządek. Wtedy, gdy ci, którzy wiedzą wszystko i mają możliwości, którzy twierdzą z całą pewnością, że siła rozumu wystarczy, by odnowić świat, On szuka dziewczynki, która nawet nie rozumie dobrze po francusku. „Jeżeli Święta Dziewica wybrała mnie, to dlatego, że byłam najbiedniejsza i najbardziej niewykształcona”.

Tak jak chorzy, tak i Bernadetta знаła upokorzenie płynące z zależności, znała cierpienie powodowane poczuciem nieprzydatności, ale w tym upokorzeniu, tym cierpieniu, znalazła miejsce otwarte na innych, miejsce głębokiej solidarności ze wszystkimi, którzy żyją tą samą ideą: „Z pewnością nie wybrałabym bezczynności, w którą zostałam wrzucona. To moje zadanie być chorą...”.

Bernadetta nie jest ani pasywna, ani zrezygnowana w swoim doświadczeniu. Pozostaje na swoim miejscu, by kontynuować czuwanie i nie opuszczać się w zanurzaniu w cierpieniu. Kto żył blisko niej, opowiada, że „cierpienia jej ostatniej choroby były potworne. Klatka piersiowa była rozogniona, kości kolana były czerwone od



Chrzcielnica, w której chrzczona była św. Bernadetta

przeżarcia próchnicą”. Te tygodnie przeżyte w infirmerii Świętego Krzyża, przy konwencji św. Gildarda, były dla Bernadetty nie tylko próbą fizyczną, ale i duchową. Były nocą jej wiary. Jej siła, jej stałość, jej modlitwy zanoszone do Jezusa – wszystko czerpane od Jezusa Ukrzyżowanego.

Z *Dziennika Marii Bernardy Soubirous*:

O Jezu i Maryjo, sprawcie, by wszelka moja pociecha na tym świecie była spożytkowana na kochanie was i cierpienie za grzeszników.

Jezus żył na ziemi, by być moim wzorem. Za Jego przykładem chcę, by pomógł mi podążać za sobą i wędrować na Jego ramionach.

Mój słodki Jezu, daj mi wielką miłość do Krzyża, a jeśli nie umrę dla Ciebie z powodu okrucieństwa osądzeń, umrę z powodu siły mojej miłości.

O współczujące serce mojego Jezusa, przyjmij każdą z moich łez, każdy grymas bólu jako moje zadośćuczynienie za tych, którzy cierpią, za wszystkich, którzy płaczą, za wszystkich, którzy o Tobie zapominają.

Byłam niczym, a z tego nic Jezus zrobił wielką rzecz. Dzięki Świętej Komunii jestem, w ścisłym sensie, Bogiem. (...) Powinnam więc żyć jak Chrystus i skończyć jak Chrystus. Jakże podobny jest nasz koniec.

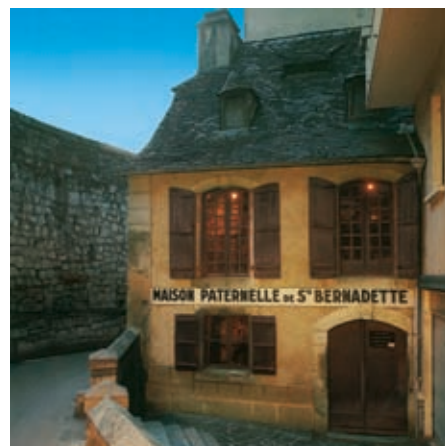
W swoim testamencie młoda wizjonerka z Pirenejów napisała: *Matce Giuseppe* – za to, że nazywała mnie „dobrą w niczym” – dziękuję. Za sarkazmy matki mistrzyni, jej osądy i jej ironie, za chleb upo-

korzenia – dziękuję! (...) Dziękuję, że byłam Bernadettą wtrąconą do więzienia, ponieważ widziałam Ciebie, Święta Dziewico; oglądaną przez ludzi jak rzadkie zwierzę; tą Bernadettą tak bardzo nędną...”

„Niezdolna do niczego” – tak była nazywana i traktowana.

Jak czytamy u o. Antonio Sicari: W roku 1867 Bernadetta złożyła swoje pierwsze śluby zakonne, na zakończenie których wydarza się epizod, który jest jednocześnie bolesny z powodu motywów, które do niego doprowadziły, jak i dramatyczny z powodu pewnego rodzaju nieświadomego proroctwa i osądu Bożego jaki kładzie się na małych ludzkich sprawach. Chodziło o rzecz następującą: po ślubach młode siostry „muszą być posłuszne” i zostaje im wskazany klasztor oraz obowiązki, do którego są przypisane. Żadna nie pozostaje w domu macierzystym (gdzie znajduje się także nowicjat), który jest klasztorem o największym prestiżu, a gdzie przychodzi się po latach „zastug”. Bernadetta musiała zostać, gdyż w przeciwnym wypadku w małych wspólnotach nie można by było skutecznie jej ochraniać. Powinna pozostać, lecz ani ona ani inne siostry nie powinny pomyśleć, że dla niej zarezerwowano jakieś przywileje.

I stało się tak, że siostry wymyśliły pewien skomplikowany scenariusz. Profeski, jedna po drugiej podchodziły do biskupa i odbierały swój przydział. Uczyniono mistyfikację, że zapomniano o Bernadecie, a następnie, w ostatniej chwili, kiedy ceremonia prawie się zakończyła, pokazano, że nagle przypo-



mniano sobie o niej, zawołano ją i między przełożoną a biskupem rozwinął się taki oto mądrze przygotowany dialog: – Co uczynimy z siostrą Marią Bernadettą? – Monsignore, nie jest w niczym dobra. Możemy jednak litościwie zatrzymać ją w domu generalnym i wykorzystać do drobnych prac w izbie chorych. Jest prawie zawsze chora. Będzie to jej obowiązkiem.

Od tego miejsca dialog popłynął sam, jakby Duch Święty wziął w swoje ręce reżyserię tej sceny. Biskup spojrzał na Bernadettę z łagodnością. – Czy prawdą jest, że siostra nie umie nic robić? – powiedział. – Jest to prawda, jak to już wcześniej mówiłam, lecz ksiądz biskup upewnił mnie, że nie jest to ważne. Wtedy biskup rzekł uroczyście: Przydzielam siostrze obowiązek modlitwy.

I tak się stanie. Życie Bernadetty rozwinie się całkowicie w coraz głębszym doświadczeniu modlitwy i cierpienia. Jest to ustawiczny pokorny dialog z Niebem, nawet jeśli od ostatniego objawienia wydaje się ono dla niej zamknięte tak, jak dla każdego innego śmiertelnika w czasie ziemskiej wędrówki”.

„O Jezu, daj mi, proszę, chleba pokory.
Chleba posłuszeństwa, chleba miłości, chleba siły,
by usunął moją wolę a wypełnił mnie Twoją,
chleba śmierci wewnętrznej, chleba odłączenia od stworzeń,
chleba cierpliwości, by nieść ciężary mojego cierpiącego serca.
O Jezu, jeśli chcesz mnie ukrzyżować – Fiat.
Daj mi chleba siły, bym cierpiała dobrze,
bym nie widziała niczego prócz Ciebie – zawsze i wszędzie.
Jezu, Maryjo, Krzyżu – nie chcę innych przyjaciół poza Wami”.



Przyjdźcie do źródła

„Pani poleciła mi napić się wody ze źródła. Ponieważ nie widziałam tam żadnego źródła, zwróciłam się w stronę rzeki Gave. Ale Pani dała mi znak, że nie tam, i palcem pokazała na źródło. Kiedy podeszłam bliżej, znalazłam zaledwie odrobinę błotnistej wody. Nastawiłam dłoń, ale nic nie mogłam pochwycić. Zaczęłam więc drążyć ziemię w tym miejscu i dopiero wówczas mogłam zaczerpnąć nieco wody. Odrzuciłam trzy razy, ale za czwartym razem wypiliśmy”.

„*Lourdes istnieje jako łaska osobliwa. Ta wąska przestrzeń między grotą, a rzeką Gawe, ten asfalt tak twardy dla kolan, zbiera nieustannie wody czułości i przebaczenia, które spływają ze świętej góry. Oto miejsce świata, gdzie człowiek najbardziej pyszny wyzuwa się ze swojej fałszywej wielkości, miesza się w tłumie, od którego niczym się nie różni, chyba tylko liczbą i ciężarem grzechów. Jakże jednak wzbiera w nim ufność – jak w dziecku, które po lekkim ruchu warg swojej matki rozumie, że za chwilę uśmiechnie się i otworzy ramiona, że nadszedł moment, aby się w nie rzucił*”. *Franciszek Mauriac*

1 lutego 1953 roku dr Leuret złożył zeznanie trzech specjalistów, którzy stwierdzili, że woda źródła jest jak najczystsza. Natomiast woda w sadzawkach, gdzie kąpią się chorzy, ma liczne mikroby zaraźliwe. Mimo to dzieje Lourdes nie znają wypadku zarażenia się nikogo chociaż zanurza się pacjentów z różnymi chorobami.

Pierwsze uzdrowienie datuje się na 1 marca 1858 roku. Od oficjalnego uznania objawień do dzisiaj notuje się ponad 7 tysięcy zgłoszonych uzdrowień. W celu ich badania został powołany Międzynarodowy Komitet Medyczny. Komitet uznał za cudowne tylko 66 uzdrowień.



Opisy niektórych uzdrowień

Louis Bouriette był kamieniarzem. Od dwudziestu lat nie widział na prawe oko. Stracił wzrok podczas detonacji. Wtedy też zginął jego brat. Wnuczka przyniosła mu trochę mokrej ziemi z miejsca, które Maryja wskazała Bernadecie podczas objawienia. Mężczyzna modlił się żarliwie, siedząc w stajni z błotnymi kompresami na oczach. Ciągłe wierzył, że Bóg uleczy jego chore oczy. Gdy skończył modlitwę i wyszedł ze stajni, stała się rzecz niezwykła – odzyskał wzrok. Było to 27 lutego 1858 roku. To pierwsze uznane przez Kościół uzdrowienie w Lourdes potwierdził doktor Pierre Dozous, który od lat leczył Louisa.

z łóżeczka i zaczął biec, choć jeszcze dzień wcześniej nie mógł nawet siedzieć. Obecny przy tym wydarzeniu doktor Vergez, profesor uniwersytetu w Montpellier, oficjalnie potwierdził przed Komisją Biskupią fakt niemożliwego z punktu widzenia medycyny uzdrowienia

chłopca. 8 grudnia 1933 r. Louis Justin Duconte-Bouhort, mając 77 lat, był honorowym gościem na uroczystości beatyfikacyjnej Bernadetty.

Lasserre, literat, cierpiał na chorobę oczu. Mimo konsultacji u najlepszych okulistów, zaczął tracić wzrok. Karol Fraycient, późniejszy minister wojny, protestant, prawie zmusił przyjaciela, by przyjął wodę z Lourdes, choć obaj nie wierzyli w cuda. Kiedy został uleczone, poświęcił się studiom w Lourdes. Wydał książkę, w której z drobiazgową dokładnością zebrał fakty, które uważał za niezwykle i cudowne.



W pobliżu groty Massabielle mieszkał bardzo chory chłopiec. Louis Justin Duconte-Bouhort był sparaliżowany od pasa w dół. Miał zaledwie 18 miesięcy, wszystko wskazywało na to, że wkrótce umrze. Jego zrozpaczona matka uznała kąpiel w cudownym źródleku za ostatnią szansę w zmaganiach z chorobą synka. 2 maja 1858 roku przybiegła z dzieckiem na rękę do groty i zanurzyła je w lodowatej wodzie na 15 minut. Jej zaufanie do Boga i Maryi było ogromne. Po tej kąpeli ciało dziecka było bardzo wychłodzone, a chłopczyk nadal nie mógł poruszyć nóżkami. Jednak po spokojnie przespanej nocy Louis wyszedł



Był to rok 1903. Słynny lekarz, Alexis Carrel, laureat nagrody Nobla (1912), jako młody lekarz został poproszony o udział w pielgrzymce do Lourdes w charakterze opiekuna chorych. Wśród nich była Maria Bailly, u której stwierdził on gruźlicę płuc. Chora po zanurzeniu w wodzie źródła została natychmiast uleczone, w jej organizmie nie został ślad po śmiertelnej chorobie. Potwierdził to Alexis własnoręcznym podpisem po zbadaniu i opisanie jej stanu zdrowia. Lekarz ten został za to usunięty z uniwersytetu w Lyonie, gdzie wcześniej pracował. Udał się do Ameryki i po latach, jako dyrektor Instytutu Rockefellera,

zdobył światową sławę i nagrodę Nobla. Wypadek niezwykłego uzdrowienia podziałał tak silnie na uczonego, że stał się niemal mistykiem. W książce: *Refleksje nad prowadzeniem życia*, wydanej po jego śmierci (1950) pisze między innymi: „Choć niepojęte są te zjawiska, jednak jesteśmy zmuszeni przyjąć je za rzeczywiste”.

W Lourdes, oprócz uzdrowień, miało miejsce szereg nawróceń. Jednym z nawróconych tam ateistów był lekarz, dr Agostino Gemelli. Po swoim nawróceniu wstąpił on do zakonu franciszkanów, a swój majątek przeznaczył na ufundowanie kliniki w Rzymie. W klinice tej kilkakrotnie, m.in. po zamachu na swe życie leczony był Ojciec Święty Jan Paweł II.

„Cuda są cudowne
naprawdę tylko
dla tych, którzy
już dojrzeli do tego,
by widzieć
działanie Boga
w najbardziej
zwyczajnych
wydarzeniach”
Marice Blondel



*Głębokie znaczenie wody z Lourdes wypisane jest przy kranach:
„Umyjcie waszą twarz i proście Boga, by oczyścił wasze serce”.*





**„Cud jest
wystarczająco jasny
dla tych, którzy
chcą wierzyć,
i wystarczająco
zaciemniony
dla tych, którzy
nie chcą wierzyć!”
*Blaise Pascal***

Miłość heroiczna i jednocząca jest najoczywistszym znakiem obecności Bożej, jest i będzie zawsze największym cudem. Nadal zdarzają się oczywiście i cuda fizyczne, takie jak w Starym i Nowym Testamencie. Mają one na celu kierowanie naszego wzroku w stronę Słowa i do ostatecznego Królestwa, mają w nas powodować zarówno pierwsze, jak i dalsze, wtórne nawrócenia, wyrażając miłość Bożą za pomocą żywych czynów. Prawda o cudach, tak samo jak kiedyś, dziś również pozostaje niezrozumiała dla umysłów pysznych i areligijnych. Natomiast uznaje tę prawdę ten, kto wiedząc, że „nic nie jest niemożliwe dla Boga”, otwiera się na żądania wiary i miłości, gdy kontekst danego faktu wskazuje na to, że znak ów „pochodzi właśnie od Boga”.

*Xavier Leon-Dufour,
Słownik teologii biblijnej*

Iwona Cymerman

KĘPKI k. ELBLĄGA

Krajowe Spotkanie Odpowiedzialnych COC



Do Kępek – niewielkiej miejscowości położonej tuż obok Elbląga, w której proboszczem jest ks. Grzegorz Królikowski, zjechali się z całej Polski odpowiedzialni diecezjalnych Centrów Ochothników Cierpienia. Do gościnnego stołu narad (zostaliśmy poczęstowani wspianiałymi ciastami upieczonymi przez Parafian oraz plackiem cygańskim – jedynym w swoim rodzaju) zasiadło 14 osób. Podstawowym celem spotkania był wybór osoby – delegata krajowego na Zebranie Generalne – Międzynarodowej Konfederacji CVS. Książd

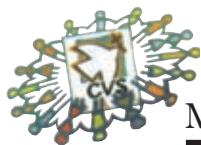
Janusz Malski uświadamiał nam, iż jest to spotkanie o wadze historycznej. Spotkaliśmy się bowiem pierwszy raz w takim gronie, a decyzje podjęte podczas naszych rozmów będą przedmiotem obrad na Międzynarodowej Konferencji CVS. Osobą – Delegatem Narodowym została Maria Płotka z diecezji gdańskiej. Podczas spotkania pracowaliśmy również, na podstawie listów od Anny Marii Cipriano – Prezydenta Międzynarodowej Konferencji CVS, nad trzema głównymi założeniami formacyjnymi ochotników cierpie-

nia – życiem wewnętrznym, braterstwem oraz odpowiedzialnością.

Życie wewnętrzne. Niezwykle istotne jest, abyśmy pozwolili Bogu, by On sam nas przemieniał, jak mówił ks. Stanisław Łada w homilii: Byśmy uczynili **naszym** zawołaniem słowa z początku mszy św.: **Panie, zwróć ku sobie nasze serca!** Gdy będziemy nasze doświadczanie cierpienia przeżywać w łączności z Jezusem i Jego Matką Maryją, wówczas staniemy się rzeczywistymi siewcami nadziei. Przeanalizowaliśmy, jak apostołat ochotników cierpienia rozwija się w naszych diecezjach i co, oraz jak, można poprawić, usprawnić, pogłębić. Okazało się, że istnieje wiele różnych form stwarzających szansę duchowego rozwoju ochotników cierpienia. Są to między innymi: regularne msze św., Adoracja Najświętszego Sakramentu, dni skupienia, pielgrzymki do Sanktuariów Maryjnych, turnusy rekolekcyjno-rehabilitacyjne, wydawnictwo „Kotwica” oraz inne materiały formacyjne, grupy przewodnie, strona internetowa „Cichych”. Ważne jest, by teraz każdy z nas chciał czerpać z tego proponowanego bogactwa i umiał je wykorzystywać we własnej codzienności.

Braterstwo. Bardzo potrzebujemy doświadczać wsparcia od innych. Jesteśmy jednak we wspólnocie Kościoła, nie poza nią. Jak zauważył ks. Grzegorz Królikowski, rozpoczynając mszę św.: Cierpiący są skarbem Kościoła. Dlatego obdarowani różnymi darami potrzebujemy siebie nawzajem. Ks. Stanisław Łada spuentował nasze rozważania





o braterstwie następująco: To jest zadanie dla mnie, bym się nauczył ofiarowywać dobro, ale i przyjmować je od drugih. Praca w obszarze Braterstwa w poszczególnych diecezjach jest zróżnicowana, ale są takie inicjatywy braterstwa, jak: udostępnianie sprzętu rehabilitacyjnego, czy grupy wsparcia.

Odpowiedzialność. Przypomnieliśmy sobie, że nasza działalność nie jest opiekuńcza, lecz polega na dowartościowywaniu osób chorych i niepełnosprawnych. Nie mogę zwolnić siebie z odpowiedzialności za moje życie, bo stracę fantastyczną

okazję, by ukazać innym swoje bogactwo, którym mnie Bóg obdarował – zauważył ks. S. Łada. Poprzez pracę nad sobą i równolegle w służbie drugiemu mam mobilizować i szukać nowych zadań, do których Bóg mnie/nas wzywa.

Obrady zakończyliśmy modlitwą o Boże prowadzenie oraz błogosławieństwem Bożym. Następne spotkanie ma się odbyć już po Sesji Międzynarodowej w Rzymie.



Barbara Boleszczuk

PRUSZCZ GDAŃSKI

Dni skupienia dla wolontariuszy

Tegoroczne dni skupienia dla wolontariuszy organizowane przez Centrum Ochothników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej odbyły się w dniach 22-24 lutego w Pruszcze Gdańskim i przebiegały pod hasłem „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Podobnie jak w roku ubiegłym, tak i teraz odbywały się one w wyjątkowym czasie – okresie Wielkiego Postu. Jak wiadomo jest to czas, kiedy każdy chrześcijanin podejmuje trud przemiany własnego serca. Szczególnie służy on wolontariuszom, którzy wspólnie ze sobą przebywają, dzielą się swoimi doświadczeniami, wzajemnie uczą się od siebie.

W dniach skupienia uczestniczyło ok. 30 osób. Rozpiętość wieku dość duża – od nastolatków po osoby po sześćdziesiątce. Różnorodność środowisk – od uczniów, poprzez studentów, ludzi wykonujących różne zawody (nauczyciele, pracownicy służby zdrowia, ekonomiści), po emerytów i rencistów. Ale to, co naj-

bardziej ujmuje – oni wszyscy mówią wspólnym językiem, charakteryzuje ich wspólne myślenie, jak dzielić się dobrem, jak umiejętnie pochyłać się nad człowiekiem słabym i chorym, nie przekraczając przy tym kruchej granicy wolności i godności osobistej. Najcenniejsze więc konferencje to ich prywatne refleksje i świadectwa, które dotyczą konkretnych realnych sytuacji, często trudnych, a nawet kontrowersyjnych. To na ich podstawie najwięcej uczymy się, jak dyskretnie i z pokorą być blisko tego, kto cierpi oraz, co jak widzieć w chorym Jezusa ukrzyżowanego. Dyskusje, jakie podejmowaliśmy na naszym spotkaniu, często kończyły się konkluzją, że nasi podopieczni są dla nas siłą samą w sobie, że dają nam więcej niż my im, że dzięki nim my przybliżamy się do Boga.

Nasze wątpliwości co do tego, na ile bezinteresownie służyimy, w jakim stopniu skupiamy się na nas samych, a w jakim na naszych pod-

opiecznych i ich dobru, próbował rozwiązać w czasie swojej konferencji ksiądz dr Bronisław Grulkowski, mówiąc o psychologicznych aspektach pomagania. Bardzo istotne wydało nam się wyodrębnienie różnych typów altruizmu – w każdym z uczestników konferencji rodziło się potem pytanie, ile w nas jest altruizmu endocentrycznego, a ile egocentrycznego. Ks. Grulkowski mówił m.in. o zagrożeniach współczesnego świata, postawie „być czy mieć” w kontekście służenia słabszym oraz o tym, jak wypracować w sobie, a w szczególności, jak wypracować w ludziach młodych pokłady dobra i postawę służby.

W konferencji ks. dra Jacka Sochy „O błogosławieństwach” usłyszeliśmy nową interpretację ośmiu błogosławieństw – alternatywną w stosunku do tej znanej z czytań mszalnych i, moim zdaniem, niezwykle optymistyczną. Okazuje się, że wystarczy żyć według Chrystuso-

wych błogosławieństw, odnosić się z szacunkiem do drugiego człowieka, szczególnie cierpiącego, a „wielką będzie nasza nagroda w Niebie”.

Ksiądz dr Piotr Krakowiak – Krajowy Duszpasterz Hospicjów – przybliżył nam problemy związane z opieką hospicyjną i sztuką umierania. Usłyszeliśmy wiele cennych porad dotyczących sposobów komunikacji z osobą w żałobie, niesienia pomocy w procesie przeżywania straty oraz roli otoczenia (w tym wolontariuszy, wychowawców, czy nauczycieli w szkole) wobec osób doświadczających śmierci najbliższych.

Doskonałym przerywnikiem poważnych i głębokich duchowo rozważań był cykl szkoleń prowadzonych przez Szymona Formelę pt. „Wybrane elementy z pierwszej pomocy

przedmedycznej w kontekście opieki nad osobą niepełnosprawną”. Poprzedzone teoretycznym wykładem Pana Szymona przeprowadzaliśmy liczne ćwiczenia praktyczne z nastawieniem na pomoc osobie niepełnosprawnej. Zaangażowanie wszystkich uczestników, bez względu na wiek, ich chętnie wcielanie się w rolę zarówno poszkodowanych, jak i ratujących, stały element humoru, niezwykła przystępność i profesjonalizm p. Szymona (osoby niepełnosprawnej) i jego asystenta pozostawiły we mnie najlepsze wrażenia.

Rozpoczęte i zakończone Drogą Krzyżową i mszą św. dni skupienia dla wolontariuszy, codzienny różaniec i modlitwa, to bardzo bogate i owocne dni dla tak różnych, a jednocześnie tyle mających ze sobą

wspólnego ludzi. Moją największą radość budzi fakt uczestniczenia w rekolekcjach wielu ludzi młodych. Jako nauczyciel z dwudziestoletnim stażem wiem, ile alternatywnych możliwości stwarza przed nimi dzisiejszy świat i ile jest „ciekawszych” sposobów na spędzenie lutowego weekendu, a jednak decydują się oni być tutaj, by zetknąwszy się wcześniej z wolontariatem pracować nad sobą, formować się i wzajemnie ubogacać. Już teraz z radością czekamy na kolejne dni skupienia dla wolontariuszy, organizatorom dziękujemy za ich perfekcyjne przygotowanie, bogatsi o wspólne przeżycia mamy nadzieję znajdować w ludziach niepełnosprawnych światło, które przybliży nas do Nieba.

RZYM

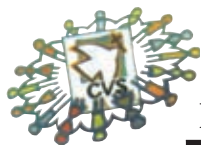
Zebranie Konfederacji CVS

Od 3 do 8 marca trwało w Rzymie Międzynarodowe Zebranie Konfederacji CVS. Na zebranie zjechali się przedstawiciele CVS z różnych krajów – Włoch, Polski, Węgier, Portugalii, USA. Polskę reprezentuje ks. Janusz Malski i Mariola Płotka. Spotkanie otworzyła odpowiedzialna za apostolat Anna Maria Cipriano, powierzając pracę zgromadzonego zespołu Bogu. Następnie przemówił moderator don Luciano Ruga, który powołanie członków CVS przyrównał do powołania uczniów z Emaus. Mówił: „Konieczne jest opuścić miasto i zanieść przesłanie Ewangelii na drogi świata, do ludzi, którzy mówią innymi językami i towarzyszyć im w doświadczeniu apostolatu CVS – doświadczeniu różnym od naszego, uwarunkowanym

sytuacją danego kraju, ale w swych założeniach i celu – jednym”. Po tym wstępie została podjęta dyskusja nad przekazaniem wcześniej regulaminem, jak i nad trybem wybierania

nowych odpowiedzialnych. Celem zebrania jest weryfikacja wymienionego regulaminu oraz ustalenie wspólnej drogi dla apostolatu CVS działającego w różnych krajach.





s. Nella Gołąb

GŁOGÓW

Rekolekcje powołaniowe

Dwa razy w roku wspólnota Cichych Pracowników Krzyża organizuje rekolekcje powołaniowe. Nie znaczy to jednak, że jedynym powołaniem, o którym się tu mówi jest to zakonne czy kapłańskie. Spotkania nasze służą jako czas poznania siebie i rozpoznania, do czego Pan Bóg mnie wzywa – może do małżeństwa, może do zakonu, może chce, bym był kapłanem albo osobą samotną. W świecie, w którym tak dużo jest różnych obrazów, informacji, zdarzeń, trudno wybrać tę najwłaś-

ciwszą drogę, usłyszeć siebie, swoje marzenia i usłyszeć Boga.

Tym razem rekolekcje prowadził ks. Antoni Humeniuk z Przemkowa. Tekstem przewodnim wszystkich spotkań był opis powołania Samuela. Oprócz księdza rekolekcje prowadziła również pani psycholog Katarzyna Hanke. Przyjechało 11 osób – z Głogowa, Grodzca Małego, Lubina, Serbów, a nawet z Giżycka. Taka ilość uczestników sprawiła, że potrafili się oni bardziej otworzyć, każdy też miał większą moż-



liwość skorzystania z indywidualnych rozmów z kapłanem czy panią psycholog.

Teresa Skuza

ARCHIDIECEZJA WARMIŃSKA

Pierwsze Walne Zebranie Członków COC



10 marca 2008 roku po uroczystej Eucharystii i katechezie, którą wygłosiła Iwona Cymerman, animator grup przewodnich, odbyło się pierwsze walne zebranie członków Centrum Ochothników Cierpienia Archidiecezji Warmińskiej. Przewodnicząca przedstawiła sprawozdanie z działalności Rady za 2007 rok oraz sprawozdanie finansowe. Komisja

Rewizyjna zawnioskowała o udzielenie absolutorium całej Radzie. Po dyskusji nad sprawozdaniami zebrani podjęli stosowne uchwały.

Najczęściej omawiana sprawa dotyczyła kwestii poszerzenia działalności Centrum. Zgromadzeni członkowie uznali, że nadszedł czas, aby Rada CVS zmobilizowała swoje siły i wyszła z działalnością poza mia-

sto Olsztyn, jak również nawiązała większą współpracę z proboszczami poszczególnych parafii. Działanie to ma sprawić, by powstało jak najwięcej małych grup przewodnich, ponieważ dla wszystkich członków CVS grupa przewodnia jest najważniejszym środowiskiem kontaktów, formacji i działalności apostolskiej w ramach Kościoła lokalnego, jest środowiskiem, w którym każdy członek Stowarzyszenia znajduje życzliwe przyjęcie i oparcie.



Zapraszamy na turnusy

Rozpoczął się kolejny ruch turnusowy. Przyjeżdżają do nas grupy z całej Polski. Wiele z tych osób to nasi stali bywalcy, członkowie Centrum, przyjaciele. Jak mówią, dom „Uzdrowienie Chorych” jest dla nich szansą na odnowienie sił – fizycznych, duchowych, psychicznych. Tutaj, pośród ludzi o podobnych problemach, z podobną niepełnosprawnością, mogą liczyć na pełne zrozumienie. Niestety świat nie traktuje poważnie ludzi niepełnosprawnych, nie liczy się z ich zdaniem. A przecież często właśnie przy nich – chorych, o kulach, na wózkach – dowiadujemy się o najważniejszych prawdach życia, przy nich też możemy (w przenośni i dosłownie) zwolnić tempo, zatrzymać się.

Dom „Uzdrowienie Chorych”, jak już sama nazwa mówi, jest domem, do którego przyjeżdża się z nadzieją na uzdrowienie. Co prawda nikt stąd jeszcze nie odjechał pozbawiony całkowicie wózka inwalidzkiego, kul, leków, ale jak wynika z napływających do nas świadectw – wyjechał szczęśliwszy. Mocą, z której płynie uzdrowienie jest tu nie tyle lekarz czy pani rehabilitantka, ale przede wszystkim Chrystus, który leczy poprzez sakramenty. Uleczenie duszy z grzechów, ze smutku, z rozpacz, z żalu jest ciągle o wiele ważniejszym uzdrowieniem niż jakiegokolwiek ułatwienie w poruszaniu, odjęcie tej czy innej dolegliwości, choroby.

Nie znaczy to jednak, że myślimy wyłącznie o duchu. Człowiek ma również ciało i to właśnie ciało jest główną formą wyrażania wszelkich

uczuć, talentów. Dlatego dom nasz proponuje szeroki wachlarz zajęć rehabilitacyjnych, wycieczki, zabawy, filmy, spotkania z psychologiem, konferencje, koncerty.

Dom „Uzdrowienie Chorych” to też dom, który wskazuje na Maryję. Uzdrowienie chorych jest przecież jednym z Jej imion. Nazwa ta przypomina cały maryjny charyzmat założyciela wspólnoty oparty na objawieniach w Lourdes i Fatimie. Ona jest więc gospodynią tego domu, Ona jest tą, przez której ręce przechodzą łaski uzdrowienia, Matką naszego zawierzenia, wsparciem dla naszego duchowego zdrowia, mistrzem naszej modlitwy, tą, która opatruje rany, wyciera łzy.

Zapraszamy do Głogowa, do Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II, do Matki, do źródła sakramentów – tej wody naszego oczyszczenia, ożywienia i uzdrowienia. Zaprasza ks. Janusz Malski i siostry – Małgorzata, Nella, Ewa, Iwona, wolontariusze. Ten dom jest dla Was. Twórzcie go razem z nami.





Marta Dalgiewicz

WARSZAWA

Wystawa „Listy do syna”

W Warszawie w Pałacu Kultury i Nauki odbyła się niedawno niezwykła wystawa nosząca tytuł „Listy do syna” stworzona przez fotografa Chrisa Niedenthala i Wiolettę Mikusek.

Chris Niedenthal urodził się w Londynie w polskiej rodzinie, studiował fotografię w London College of Printing; od wielu lat mieszka i pracuje w Polsce. Laureat World Press Photo 1986 za portret Janosa Kadara. Autor Wystawy o dzieciach niepełnosprawnych intelektualnie *Tabu. Portrety Nieportretowanych*.

Wioletta Mikusek urodziła się w 1977 r. w Warszawie. Swoją pasję – archeologię – rozwijała podczas studiów na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz Uniwersytetu Warszawskiego. Jest matką dwójki dzieci – czteroletniej Marysi oraz rocznego Stasia, który urodził się z wadą genetyczną. Przyjście na świat Stasia natchnęło ją do napisania *Listów do syna*, które są wyrazem Jej wielkiej miłości do dziecka. Miłości, która choć początkowo połączona ze strachem i bólem, przeradza się w bardzo konstruktywne uczucie motywujące do działania, dające nadzieję i siłę

Witaj Synu!

Piszę do Ciebie, choć wiem, że mi nie odpiszesz! Masz przecież dopiero dwa dni. Właśnie dziś, 48 godzin po twoich narodzinach, zdiagnozowano u Ciebie trisomię 21. Nic Ci to nie mówi?! Ja wiem! Mi mówi jedno: „mamy problem, Synu!”. A przecież miało być inaczej, Synu! Miałeś być dużą zdrową dziewczynką! Jedyne, co się sprawdziło, to fakt, że jesteś duży (ważysz 3650). Siedzę i patrzę przez szybę inkubatora, jak bezwładnie leży Twoje ciało. A przecież miało być inaczej. Synu! Jeszcze dwa dni temu byłam inną osobą, teraz to, co było, już nie wróci. Diagnozy, Synu, są fatalne. Możesz mieć wadę serca, wadę układu pokarmowego, wadę nerek, białaczkę itd. A intelektualnie nie będziesz rozwijał się dobrze. A przecież miało być inaczej, Synu! Bądź dzielny Synu! Bo ja już nie mam siły. Ty musisz jej mieć za nas dwoje! *Mama*

Cześć Stasiu!

Dziś przyszły wyniki kariotypu. Masz zespół Downa. W 21. parze chromosomów jest dodatkowy, trzeci chromosom. Teraz wedle ludzi i prawa jesteś osobą niepełnosprawną. Nie jesteś słodkim, zdrowym bobasem! Jesteś dzieckiem z Trisomią 21. Kiedy dziś, po raz kolejny zadawałam sobie pytanie: „dlaczego mnie to spotkało?”, uświadomiłam sobie, że to nie mnie, lecz Ciebie spotkało. *Mama*



Stasiu!

Dziś Twój Wielki Dzień, Twoje Chrzczyny. Choć zostałeś już ochrzczony w Szpitalu, to nie chcę o tym pamiętać, bo to był smutny czas. Dziś chcę się cieszyć! Dziś chcę się radować! I nic nie przeszkodzi mojemu szczęściu! Jesteś małym aniołkiem! Aniołkiem z trisomią 21. *Mama*

Witaj Synu!

Chyba powoli zaczynam się gościć się z tym, co się stało. Zresztą, czy mam inne wyjście? (...) Uświa-

domiłam sobie, że dzięki Tobie (a raczej dzięki Twojej wadze genetycznej) stałam się lepszą matką!!! Kiedy urodziła się Marysia (Twoja siostra), jeszcze leżąc w szpitalu zaplanowałam jej życie, edukację, kiedy zda First Certificate, kiedy Telca z francuskiego czy niemieckiego. Zrozumiałam, że nie urodziłam was po to, żebyście spełniali moje oczekiwania, lecz po to, żebyście byli dobrymi i szczęśliwymi ludźmi. Twoja siostra zawdzięcza Ci tak wiele, choć jesteś tak malutki. *Mama*

Witaj Synu!

Męczy mnie już ta wszechogarniająca beznadzieja. Męczy mnie już to ciągle zadawanie tych samych pytań: Za co? Dlaczego? Cemu to ma służyć? Przecież w końcu powinnam zrozumieć, że tam „po drugiej stronie” nie ma znaczenia, ile kto ma chromosomów lub jakie wykształcenie zdobył! Tak naprawdę istotne jest, jakim się jest człowiekiem! Czy kiedyś wreszcie to zrozumieć? Pomóż mi synu! Pomóż proszę! *Mama*

KRAKÓW

Albertiana

„Albertiana” to Ogólnopolski Przegląd Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych, którego pomysłodawczynią jest Anna Dymna. Jego nazwa pochodzi od imienia brata Alberta Chmielowskiego, który jest patronem fundacji współorganizującej to przedsięwzięcie. Pierwsza edycja konkursu odbyła się w 2001 roku. Od początku uroczysta gala odbywa się na Dużej Scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Jak mówi Anna Dymna: „Ci ludzie godni są tak pięknego teatru. Ich twórcza praca zasługuje na to, by wyjść z zacisza ciasnych salek terapeutycznych i prezentować się szerokiej publiczności”. Podczas gali finałowej wręczany jest Medal im. Brata Alberta (przyznaje się go od 1997 r.). Wyróżnienie otrzymują osoby szczególnie zasłużone w niesieniu pomocy ludziom niepełnosprawnym.

Jak możemy przeczytać na stronie internetowej fundacji „Mimo Wszystko”: Tegoroczny, ósmy już finał

„Albertiany” po raz kolejny pokazał, „że rola teatru tworzonego przez osoby niepełnosprawne nie ogranicza się tylko do terapii. (...) Oglądając „Pana Tadeusza inaczej” w wykonaniu Zespołu Teatralnego „Zgiełk”, „Nowoczesną bajkę o Kopciuszku” w wykonaniu Zespołu Teatralnego „Różowe okulary” czy „Pudło marzeń” Zespołu Teatralnego „Pudełko”, nie można było nie czuć zaskoczenia. Kopciuszek, który zamiast samemu krzątać się po domu, zamawia przez telefon serwis sprzątający, a z Księciem porozumiewa się za pomocą Internetu? Tańce rodem z filmów wyprodukowanych przez Bollywood? Muzyka techno połączona z dalekowschodnią? Dlaczego nie? W teatrze, podobnie jak w innych dziedzinach sztuki, wszystko jest przecież możliwe. Wydaje się, że większość zespołów występujących podczas tegorocznej „Albertiany” poszła śladem profesjonalnych teatrów, które nawet zdarzenia z utworów Ajschylosa albo Jana Kochanowskiego –

choć nie wszystkim to odpowiada – umieszczają we współczesnych realiach”. Publiczność wypełniała teatr po brzegi, angażując się entuzjastycznie w oglądane obrazy.

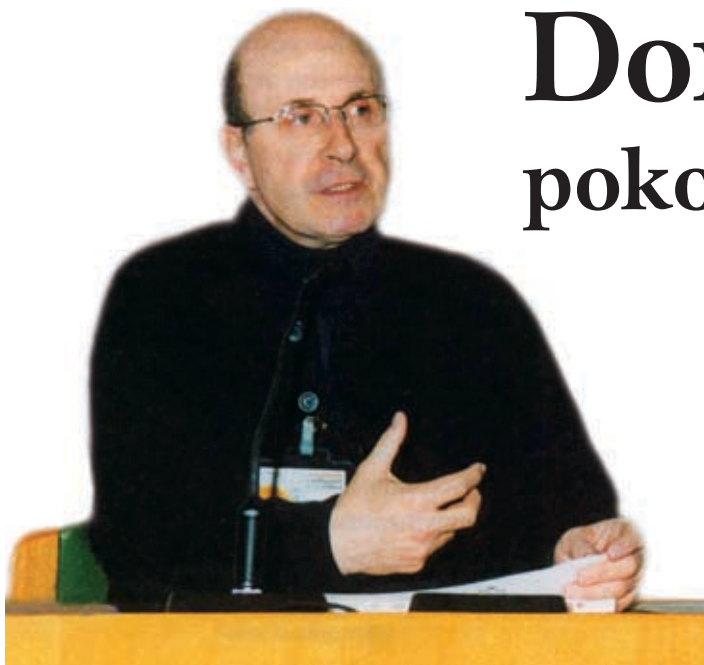
Poza konkursem wystąpił Teatr „Radwanek”, którego aktorami są osoby niepełnosprawne intelektualnie, mieszkańcy Schroniska im. Brata Alberta w Radwanowicach. Tym razem radwankowi aktorzy wraz z ich reżyserką i scenarzystką – Anną Dymną – pokazali „Rzepkę” Juliana Tuwima.

Na koniec zostały wręczone medale Brata Alberta. W tym roku laureatami odznaczenia zostali: ks. Antoni Sołtysik, Stanisław Dyrda, Bożena Piotrowicz oraz Paweł Kukiz. Medale wręczył im ks. kard. Franciszek Macharski.

Cała ta teatralna uczta przekazała szczególnie jedną myśl – „czas skończyć z infantylizmem w twórczości osób niepełnosprawnych”.



Giovan Giuseppe Torre, *Ciao don Franco*, L'Ancora 1/2 – 2008, tłum. I.R.



Don Franco

pokorny sługa winnicy

Wieczorem 21 stycznia 2008 obiegła naszą wspólnotę smutna wiadomość – zmarł don Franco. Ciężka sytuacja zdrowotna don Franco D'Apollonio była nam znana nie od dzisiaj, ale gdy przyszła wiadomość o jego odejściu, wiadomość ta poważnie nas zasmuciła. Byliśmy z nim bardzo związani poprzez przyjaźń i wspólną pracę.

Urodził się 5 czerwca 1954 roku w miejscowości Lucera. Świecenia kapłańskie przyjął 8 lipca 1978 roku. Podczas pobytu w seminarium w Benevento poznał Centrum Ochotników Cierpienia. W 1982 roku stał się aktywnym członkiem Cichych Pracowników Krzyża, zaangażowanym w gałąź „życia w rodzinie”. Po doświadczeniu posługi parafialnej został rektorem Seminarium Duchownego diecezji Lucera – Troia. W ostatnich latach zostawił tę funkcję, by móc posługiwać jako kierownik duchowy w Seminarium Regionalnym Pugliese. W latach 2001 – 2007, pośród różnych obowiązków diecezjalnych, przyjął na siebie również funkcję odpowiedzialnego za Cichych Pracowników Krzyża, którzy wybrali „życie w rodzi-

nie”. Jak wspomina don Luciano Ruga – jego posługa wniosła nowe światło i energię w tę gałąź stowarzyszenia.

Jego życie duchowe było bardzo bogate. Pomyślałem o tym, gdy zaczynały się uroczystości pogrzebowe we wspaniałej katedrze Lucery. Odnajduję don Franco, naszego drogiego don Franco, kapłana jednego z kościołów lokalnych oraz Cichego Pracownika Krzyża, w dwóch fragmentach Ewangelii – w tym o pracowniku winnicy (Mt 20, 1) oraz w tym o uczniach z Emaus (Łk 24, 13-35).

Jestem pewien, że don Franco nie skarżyłby się na to, że ci pracownicy, którzy przyszli jako ostatni, otrzymali taką samą zapłatę jak ci pierwsi. On umiałby się tylko cieszyć z tego, że do grona pracow-

ników winnicy dołączyli ci wszyscy o mniejszej wartości, ci wszyscy chorzy, którzy w cierpieniu odnaleźli siłę do bycia sprawnym pracownikiem winnicy Pana. Tylko Bóg posiada wiedzę o ich prawdziwej wartości, o tym, kto jest zdolny do tej pracy. Niewątpliwie don Franco był Jego narzędziem – wielu stało się przemienionymi dzięki spotkaniu z tym kapłanem – pokornym pracownikiem winnicy.

W obrazie sytuacji z Emaus łatwo zobaczyć, że jego postać była postacią towarzysza każdego ludzkiego cierpienia.

Po zawale, choć jego możliwości pracy i niesienia bezpośredniej pomocy wszystkim mocno się ograniczyły, rozszerzyła się jego postawa ofiary i duch służby. W 2004 roku odkryto u niego nowotwór,

który bardzo szybko rozprzestrzenił się, by w efekcie doprowadzić do końca jego ziemskie dni.

Ileż ludzi – wierzących i niewierzących, zdrowych i chorych, księży i świeckich – zostało obdarowanych przez niego słowem i przykładem życia! Spośród wielu świadectw chciałbym przywołać dwa wspomnienia. Pierwsze to biskupa F. Zerrillo, który pamięta don Franco jeszcze z początków jego posługi, gdy ten był młodym księdzem posługującym w parafii

Carlantino. Słowa, które streszczały jego kapłaństwo, pochodziły z Drugiego Listu do Koryntian 12,10: „Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach,

w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny.”





Alessandro

sługa liturgii

Rano 8 marca 2008 zmarł nagle nasz brat Alessandro Ciolli, który służył we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża 25 lat. Powodem śmierci był atak serca. Alessandro zmarł na swoim miejscu pracy z brewiarzem otwartym na jutrzni. To była sobota, dzień poświęcony Matce Bożej. 19 kwietnia obchodziłby 45 lat.

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża: Nasz Brat przez 20 lat posługiwał w Moncrivello, gdzie pełnił funkcję opiekuna i wychowawcy niepełnosprawnej młodzieży, przez następne 5 lat pracował tam na portierni. Był szafarzem nadzwyczajnym, odpowiedzialnym za liturgię w Moncrivello. Swoją posługę zawsze wypełniał precyzyjnie i z oddaniem. Był otwarty, gotowy do pomocy, pogodny, można z nim było porozmawiać na każdy temat. Jak opowiadają członkowie wspólnoty: „Alessandro był oddanym czcicielem Matki Bożej i miłośnikiem liturgii. Zakrystia sanktuarium Madonny del Trompone była dla niego przez wiele lat jakby laboratorium przygotowującym do przeżywania wszystkich nabożeństw liturgicznych. Naszym ostatnim pozdrowieniem była dla niego modlitwa różańcowa. Wszyscy jesteśmy bardzo zasmuceni z powodu tego wydarzenia. Prosi-

my Boga, by pomógł nam akceptować swoją wolę, dając nam w tym bolesnym czasie znak Słowa życia, Słowa przynoszącego zbawienie”.

Słowa Luciana Rugi – moderatora Cichych Pracowników Krzyża: „Chciałbym przypomnieć szczególnie jedną rzecz – jego służbę liturgiczną, jego dbałość o piękno celebracji, ozdoby, porządek. To jest ten widoczny dla nas aspekt. Ale jest jeszcze aspekt niewidoczny – jego pokorne poświęcenie w dbałości o rzeczy konieczne – przygotowane do konsekracji ampułki z wodą i winem oraz chleb. Chciałbym, byśmy zapamiętali Aleksandra jako tego, którego służba wyrażała się w codziennym poświęceniu oraz w dbałości o rzeczy konieczne. Służba ta była tajemnicą prostych czynności. Każdy z nas może się od niego uczyć. Pamiętam go, jak szedł z Komunią św. do chorych – niesienie Chrystusa Eucharystycznego było dla niego o wiele

ważniejsze niż niesienie ampułek na ołtarz, ale w obu czynnościach mogliśmy zobaczyć ten sam prosty gest, to samo autentyczne poświęcenie”.

Słowa arcybiskupa Enrico Masseroniego z homilii pogrzebowej: „Wobec tajemnicy śmierci wszyscy stajemy wystraszeni i wszyscy czujemy wewnątrz głęboką pustkę – wydaje się, że między śmiercią a nami rozciąga się przepaść nie do przebycia. Siostra śmierć puka do drzwi naszego życia zawsze bez uprzedzenia, nagle i w zwyczajny dzień. Tak było i z naszym Bratem Aleksandrem – w sobotę rano, o godzinie 7.00, jak zawsze rozpoczął swój dzień modlitwą, jego myśli pewnie krążyły wokół zajęć przewidzianych na ten dzień – spotkań, obowiązków. I w tej codzienności został zaproszony na to najważniejsze spotkanie, decydujące, pierwsze i ostatnie – na śmierć, to misterium spotkania ze Zmartwychwstałym.



Aleksander przeszedł do wieczności, będąc w kwiecie wieku. Zwykło się bowiem mówić, że czas między 30. a 50. rokiem życia jest pełnią wieku, czasem najbardziej owocującym, bogatym w doświadczenie, twórczym. Aleksander miał 45 lat, w kwiecie wieku przeszedł więc do wieczności, która nie ma końca. My jednak, pozostający tutaj, na poziomie ludzkim, odczuwamy pustkę – nawet ta trumna stojąca w centrum, ale oddzielona od nas, mówi o tej pustce, jaka istnieje między śmiercią a życiem, między zmarłymi a nami.

Wierzę jednak, że tego ranka my wszyscy tu zgromadzeni umiemy spojrzeć na misterium śmierci oczami wiary. W zeszłą niedzielę był czytany cudowny fragment z Ewangelii św. Jana – o wskrzeszeniu Łazarza. Świadeństwo Jana mówi, że Jezus, gdy stanął wobec śmierci swego przyjaciela Łazarza, wzruszył się i zapłakał, a ci, którzy to zauważyli, skomentowali ten fakt słowami – widać, jak go kochał. W Betanii spotykamy też dwie siostry – Martę i Marię, które zdają się mieć pretensję, mówiąc do Jezusa – „Gdybyś tu był, nasz brat by nie umarł”. W obliczu śmierci ludzka uczuciowość doznaje zranienia. Ale właśnie w obliczu śmierci tym bardziej Chrystus ukazuje swoje boskie oblicze, wtedy objawia istotę swojej tożsamości – tę największą, najbardziej tajemniczą, najgłębszą – „Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem, kto żyje i wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie na wieki”.

Droży Przyjaciele! Dzisiejszego ranka nie tylko wsparciem są dla nas słowa Ewangelii, które czytamy,

dzisiaj słowo Boga oświeca pięknem misterium życia, życia naszego Brata Aleksandra. Jak to powiedział don Luciano Ruga, Wasz moderator, Aleksander był podczas swego ziemskiego życia sługą. Wydaje mi się, że jego służba miała wieloraki wymiar: była to służba jako dzielenie się – wierna, codzienna, która była dzieleniem się sobą, swoimi prostymi i pokornymi czynami; była to służba życia braterskiego – polegająca na dyskrekcji, obecności, umiejętności dawania dobrych rad; była to służba Wspólnocie – chorzy mogli w nim zawsze znaleźć otwartość i gotowość pomocy; była to też służba modlitwy – bardzo mnie wzruszyła ta informacja, że Aleksander umarł przy jutrzni, z brewiarzem w rękę; była to służba liturgiczna – pamiętam jego obecność podczas liturgii, charakteryzującą się precyzją, punktualnością, porządkiem, delikatnością. Myślę, że Aleksander rozumiał dobrze słowa Pana Jezusa „Syn człowieczy nie przyszedł, by mu służyło, ale by służyć i dać swoje życie na okup za wielu”. Aleksander rozumiał nie tylko, czym jest zdolność służenia, czym jest duch służby, ale rozumiał istotę przechodzenia ze służby do złożenia daru ze swego życia. I myślę, że on rozumiał tę prawdę już w wieku 22 lat, kiedy złożył przed Panem śluby w rodzinie Cichych Pracowników Krzyża. Konsekracja jest bowiem całkowitym darem życia złożonym z miłości. Dlatego chcę myśleć, że po przejściu z czasu do wieczności, w nowym życiu powitała Aleksandra Matka, którą on spotykał tak często w tutejszym sanktuarium.



Cuda?

Oprac.: Katarzyna Swędrowska

Czy wierzysz w cuda?

Tak, bardzo mocno wierzę w cuda. I być może nie doświadczam ich często, a może omijam je, biegnąc ciągle tylko do przodu. Wiem jedynie, że bez wiary w cuda moje życie byłoby smutne, płytkie i szare, pozabawione marzeń i nadziei. *K.K.*

Wierzę w cuda. Jednak moja wiara nie jest czymś stałym, jest dynamiczna. Przechodzi etapy – chwile zwątpienia do niezachwianej pewności. *M.K.*

Jeszcze żadnego cudu nie doświadczyłam, więc raczej moje nastawienie jest sceptyczne. *Sceptyk*

Czy cud jest potrzebny w życiu?

Myślę, że każdy człowiek, nawet jeżeli nie mówi o tym głośno, ma w sobie nieuporządkowane sprawy, problemy, na które nie ma racjonalnego lekarstwa. I podświadomie czeka na „fart życiowy”, „łaskawość losu”. Nieważne, jak to nazywa. Ceka na Cud. Czekając, pobudza się do pogłębiania swojej wiary i nadziei. *K.K.*

Czy cud jest potrzebny? Wiara w życie jest potrzebna. Miano cudu człowiek sam nadaje pewnym wydarzeniom. Dla mnie znamie cudu posiada wiele zdarzeń,

które innym mogą wydawać się zwykłe. *M.K.*

Niektórzy wierzą, że tak, jeśli nie ma już żadnej deski ratunkowej. *Sceptyk*

Co sądzisz o cudownych uzdrowieniach w takich miejscach, jak Lourdes albo Fatima?

„Wiara czyni cuda”. Te słowa mówią same za siebie. Niesamowite i cudowne uzdrowienia w tych miejscach wynikają z żarliwej wiary. Z miłości oddania i poświęcenia. *K.K.*

Świadectwa ludzi wywarły na mnie ogromny wpływ. Są niepodważalnym dowodem istnienia pomocy Boga, jego ingerencji w momentach krytycznych, beznadziejnych. *M.K.*

Uważam, że to nie cuda. Ludzie chcą, czy może wierzą, że tak jest. Ich wiara czyni cuda. *Sceptyk*

Cud codzienności...?

Często możemy podejść do tego wręcz ironicznie. Cuda na takim świecie, mało tego cud codzienności? W świecie, gdzie rządzi cierpienie, ból? Gdzie dobro prowadzi odwieczną walkę ze złem, w świecie, gdzie nie ma miejsca na inność, bo liczy się tylko ogół? Tak, na ta-

kim właśnie świecie cuda codzienności przechadzają się ulicami. Uważam, że cud codzienności to drugi człowiek. Jego dobre i ciepło słowo. Jego bliskość i radość życia. Można byłoby polemizować, człowiek cudem, ten człowiek, który sprawia tyle bólu i cierpienia. Otóż tak. Ten sam, cudem. To właśnie dzięki drugiej osobie często jesteśmy, żyjemy. Jego pomocna dłoń. Ja osobiście w swoim życiu każdego poranka doświadczam cudów codzienności. Wtedy gdy się budzę – bo uważam, że budzenie się każdego poranka to coś niesamowitego. Możliwość przeżycia jeszcze jednego dnia, jeszcze jednej wiosny, możliwość spotkania ludzi, których się kocha. *K.K.*

Codziennie doświadczamy cudu. Sama możliwość odczuwania, czyż nie jest cudem...? Miłość, tęsknota – czyż nie są cudem człowieczeństwa, chwile zachwytu nad pięknem przyrody, fascynacja wielkością Bożych dzieł – to są codzienne cuda. Tego wszystkiego człowiek nie może się nauczyć, wyćwiczyć w sobie. To są cudowne dary, jednak największym cudem codzienności dla mnie jest moment odzyskiwania spokoju wewnętrznego. Wewnętrznej czystości poprzez spowiedź. W jednej chwili zostaje ze mnie zdjęty ciężar. Ja to czuję... Doświadczam cudu. *M.K.*

Każdy dzień życia zawdzięczam sobie i swojej „walce”, to nie jest cud. Zwykła egzystencja. *Sceptyk*





Cuda nawróceń

Angelo Comastri – Wikariusz Generalny Państwa Watykańskiego,
Archiprezbiter Bazyliki Świętego Piotra, autor wielu rozważań, książek
z dziedziny duchowości, liturgii.



**Przedstawiamy książki
mówiące o szczególnych
cudach – uzdrowieniach,
książki opowiadające
o nawróceniach XX w.**

Pierwsza nosi tytuł:
„Gwiazdy świecą w ciemności.
Historie nawróceń XX wieku”,
druga – „Gdzie jest twój Bóg?
Historie nawróceń XX wieku”.
W pierwszej możemy znaleźć
opowieści o takich ludziach,
jak: Karol de Foucauld,
Alessandra di Rudini Car-
lotti, Alessandro Serenelli,
Benedetta Bianchi Porro
oraz Paolo Takashi
Nagai. Druga przedsta-
wia historie nawróceń,
które swoim życiem
napisali: Adolf Rette,
Andre Frossard, Gio-
vanni Pappini, Edyta
Stein, Eugenio Zolli,
Siergiej Kurdakow,
Pietro Caballero.
Obie zostały wydane
przez Wydawnictwo Księży
Marianów (2006 i 2007).

Ze wstępu dowiadujemy się, że inspiracją do napisania tych książek było Lourdes – a dokładniej – odlany z brązu pomnik ślepcy znajdujący się w połowie drogi z Bazyliki Większej do Groty Objawień. Posłuchajmy jednak samego arcybiskupa Comastriego, autora:



„Kiedy po raz pierwszy przechodziłem obok tego pomnika, stanąłem, żeby przyjrzeć się dokładnie, i nie byłem w stanie pojąć znaczenia tej dziwnej rzeźby. U stóp pomnika jest napis, który komentuje gest „ślepcy”, ale przede wszystkim przekazuje wiadomość tym, którzy przystają i przyglądają się. Napis głosi: „Ten pomnik został wykonany na życzenie pewnej Włoszki, która w Lourdes odnalazła wiarę. Odzyskać wiarę więcej znaczy niż odzyskać wzrok!”. Po przeczytaniu tego piorunującego podpisu ponownie podniosłem oczy i zacząłem analizować gest ślepcy... który widzi. „Kim jest – zastanawiałem się – ta Włoszka, która w Lourdes odzyskała wiarę?”.

Kobietą tą okazała się Alessandra di Rudini Carlotti – kochanka Gabriele D’Annunzio, która po nawróceniu została karmelitanką. Jej historia jest historią jednego z najgłośniejszych nawróceń XX wieku. Stała się przyczynkiem do stworzenia książki opisującej różne, mniej i bardziej dramatyczne, powroty do Boga. Jak pisze Comastri: „zebrałem kolejne historie nawróceń, by podziękować Bogu za cierpliwość, z jaką ściga tych, co są daleko, i tych, co są blisko, aby przytulić ich do serca w uścisku przebaczenia, którego wszyscy stale potrzebujemy: bardziej niż chleba!”.

Autor nie tylko prezentuje historie poszczególnych osób, wskazując motywacje nawróceń i kreśląc okoliczności historyczne ich życia, które stawały się szczególnymi drogowskazami, ale zamieszcza również fragmenty ich pism

– dzienników, wspomnień, poezji. Każda opowieść kończy się nauką dla czytelnika.

Wśród nawróconych są: wojujący ateści, komuniści, zabójcy, prześladowcy chrześcijan, poeci, naukowcy, nawet rabin Rzymu. Dla jednych punktem zwrotnym była ich własna zbrodnia, dla innych cierpienie, dla jeszcze innych upokarzający upadek. Jedni dorastali do odkrycia prawdy powoli, latami, inni zostawali oświeceni nagle i gwałtownie, dla jeszcze innych powrót do Boga dokonał się poprzez łagodne promienie Najświętszego Sakramentu ujrzanego w kościele, do którego weszli jako niewierzący, a wyszli już jako wierzący. A byli i tacy, którzy potrzebowali pustyni, dosłownego oderwania się od codziennego życia.

Późno Cię umiłowałem, Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię umiłowałem. W głębi duszy byłaś, a ja się błąkałem po bezdrożach i tam Ciebie szukałem, biegnąc bezładnie ku rzeczom pięknym, które stworzyłaś. Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą. One mnie więziły z dala od Ciebie – rzeczy, które by nie istniały, gdyby w Tobie nie były. Zawołałaś, rzuciłaś wezwanie, rozdarłaś głuchotę moją. Zabłyśnęłaś, zajaśniałaś jak błyskawica, rozświetliłaś ślepotę moją. Rozlałaś woń, odetchnąłem nią – i oto dyszę pragnieniem ku Tobie. Skosztowałem – i oto głodny jestem, i łaknę. Dotknęłaś mnie – i zapłonąłem tęsknotą za pokojem Twoim. *Św. Augustyn*

Poznałam wszystkie radości, jakie zna świat, jakie może dać świat, ale pozostawiły mi w sercu taką gorycz, że nie wiem, co bym dała, żeby móc zniszczyć nawet ich wspomnienie. Dziś moim jedynym pragnieniem jest odnaleźć wiarę i tę prawdę, której już tyle lat szukałam. Ojciec, jeśli zdołam naprawdę uwierzyć w Boga, jestem gotowa pójść za Nim, obierając najdoskonalszą formę życia na wszystkie lata, które mi zostały. Moja wdzięczność byłaby tak ogromna, że nie wahałabym się wstąpić do klasztoru, nie wahałabym się zostać karmelitanką. *Alessandra di Rudini Carlotti*

Moim celem było odnalezienie Boga. Lecz w jaki sposób? Gdzie? Nic o Nim w praktyce nie wiedziałem i nie znałem żadnego z Jego sług, z którymi mógłbym o Nim porozmawiać. Lecz w centrum Quebecu spostrzegłem duży kościół. Skoro to kościół, może tam znajdę Boga – pomyślałem. Wszedłem więc, nie bardzo wiedząc, co dalej powinienem zrobić. (...) W Rosji biłem i zabijałem wierzących. Rozpędziłem ponad sto pięćdziesiąt potajemnych zgromadzeń modlitewnych. Paliłem Biblię. Znęcałem się nad starymi kobietami i nad wieloma wierzącymi. Byłem niegodny, by przebywać w domu Bożym. A jednak odczuwałem pokój w sercu i dziękowałem Bogu. Coś jednak dręczyło moje serce. Zdawało mi się, że jestem jak ktoś, kto szuka chleba i nie może go znaleźć... *Siergiej Kurdakow*



Ks. Dariusz Jastrząb

Porozmawiajmy o grzechu

Zapewne pamiętamy ostatnio zaprezentowany obraz Milleta – *Angelus*. (Kotwica 1/2008). Należał on w pierwszej połowie ubiegłego stulecia do najbardziej reprodukowanych i sprzedawanych kopii, które zdobiły ściany pobożnych rodzin chrześcijańskich nie tylko we Francji. Sam Van Gogh był olśniony prostotą modlącego się chłopskiego małżeństwa, zauroczony niewinną pobożnością kobiety i mężczyzny na początku dnia pracy, uchwyconych na polu w akcie adoracji przed zbiorem ziemniaków.

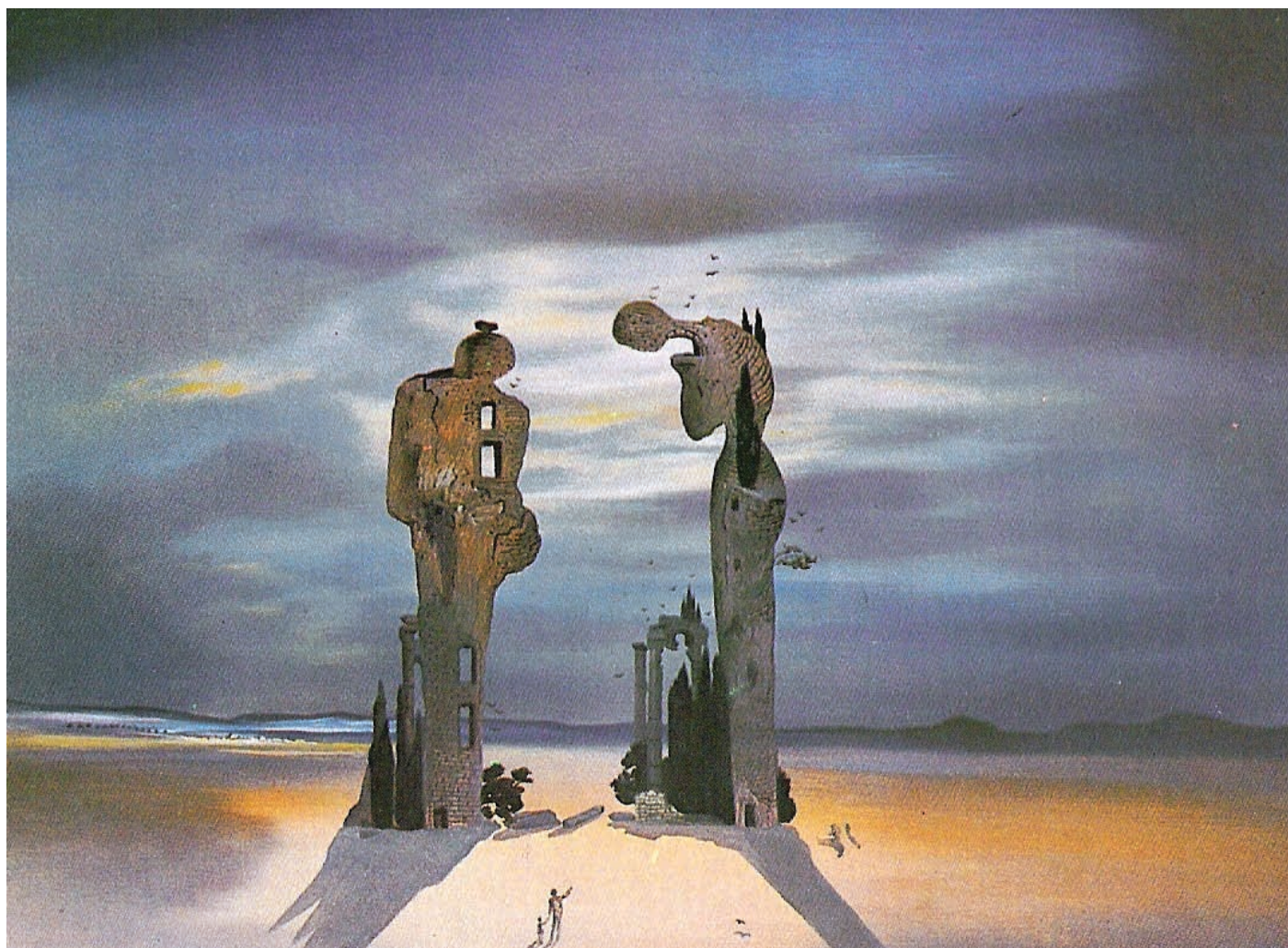


Odczłowieczona wersja *Angelus*

Surrealistyczna i paranoidalna wizja obrazu *Archeologiczna reminiscencja Anioł Pański Milleta*, autorstwa Salvadora Dali, osadza patrzącego w zupełnie odmiennej rzeczywistości. Nie ma na nim ludzkiego krajobrazu, nie ma punktów odniesienia, widz patrzy na pustkę, ruiny i piach. Na obrazie Milleta obecny jest przecież kościół ze swą, dominującą nad krajobrazem francuskiej prowincji, wieżą. Widać tam pejzaż z rozpoznawalnymi dla mieszkańców

drzewami, połaciami pól i łąk. W namalowanym pejzażu ludzkiego życia, niebagatelną rolę spełnia temat pracy, wkomponowanej w twórczą współpracę ze Stwórcą. Widać tutaj, że praca ta konstituuje człowieka, tworzy go, nadaje mu godność. Nietrudno zauważyć, że nie jest niewolnicza i obecne jest w niej odniesienie do Prawa Bożego. Zharmonizowanie ludzkiej egzystencji z naturą, przy emanowaniu przez nią samego Boga, było i jest najlepszym uniwersytem odkrywania prawdy Bożej. Określił to już św. Paweł (Rz 1, 20).

Tymczasem Dali z wizerunku Milleta pozostawił tylko obrys postaci. Jakby wyssał z nich treść, duchowe przesłanie. Zachował jedynie cienie ludzkiego strzępu oskrobane z wymiaru nadprzyrodzonego. Z obrazu spoziera na nas ruina wyszczerbionych konturów wydobywających z siebie jakby kamienny krzyk: „nie doprowadzaj się do takiego stanu!!!”. I jeśli mamy zdolność bacznego penetrowania obrazu, zauważymy, że wizerunek człowieka jest tu ostentacyjnie zredukowany. Sprowadzony wyłącznie do poziomu zwierzęcego in-





stynktu. Wzniosłość, ukierunkowana na obrazie Milleta ku Bogu, sprowadzona została u Dalego do zamknięcia się człowieka w sobie. W spetryfikowanych postaciach nie ma serca, pozostały jedynie dziury po jego wyrwaniu. Gnomy ludzkie pożądamy jedynie siebie, co silnie uwydatnia kontur kobiecej sylwetki z układem dłoni jak u modliszki i zamiana kapelusza u chłopca na obrazie Milleta w erekcyjne napięcie w wizji Dalego. Jakże daleko jesteśmy od antropologii chrześcijańskiej! Dominuje tu całkowity brak odniesień do jakiegokolwiek aksjologii, do jakiegokolwiek prawdy obiektywnej. Wszystko poddane delirycznym majakom demonicznej interpretacji człowieczeństwa. Możemy się jedynie zapytać, czy Dali, pokazując nam zgliszcza ludzkiego muru, przestrzega przed czymś, czy też coś stwierdza.

Grzech

Jedną z możliwych interpretacji obrazu jest ta podpowiadająca, że tak wygląda człowiek grzeszny. Powszechnie i najczęściej bezmyślnie powtarzamy, że rzeczą ludzką jest grzeszyć, a szatańską tkwić w grzechu. Pamiętajmy jednak przy tym, że najpoważniejszym zagrożeniem ludzkiej egzystencji jest właśnie grzech. Grzech jest śmiercią, jest urealnieniem się zła w naszym życiu moralnym i duchowym. Jan Paweł II powie, że jest to akt samobójczy człowieka. Bo grzech niszczy przede wszystkim samego człowieka. Osłepia jego intelligen-

cję, która z natury swojej nastawiona jest na prawdę. Spowolnia wolną wolę, czyniąc ją niemrawą i uśpioną, niezdolną do czynienia dobra. Ponadto grzech anarchizuje zmysły, które bez dyspozytora w postaci inteligencji i wolnej woli, wywołują rebelię skierowaną przeciwko harmonii i spójności całego człowieka. Ale grzech osobisty ma także charakter społeczny. Jeśli w rodzinie, tak zwanej dysfunkcyjnej, dzieci i żony *bite są* alkoholem swych mężów, to rozumiemy, dlaczego grzech nie zamyka się jedynie w naszej prywatności. On boleśnie dotyka także inne osoby, zwłaszcza niewinne i bezbronne.

Powtórzmy to jeszcze raz: grzech jest zarzewiem śmierci. Zdolność rozeznawania grzechu w naszym życiu rozpoczyna się wraz z poczuciem grzechu. Niestety już Pius XII wprost stwierdził, że „grzechem tego wieku (XX) jest utrata poczucia grzechu”. A Ojciec Święty Jan Paweł II obawiał się bardzo zaćmienia, znieczulenia sumień, martwoty wrażliwości moralnej. Papież uważał, że sumienie stanowi niejako o stosunku do Boga. Stąd zanik poczucia grzechu. Według Jana Pawła II bierze się on z zaniku poczucia Boga. W perspektywie społeczno-kulturowej przyczyną takiej sytuacji jest promowany i reklamowany sekularyzm. Co to jest sekularyzm? To taka kultura i taki humanizm, które całkowicie oderwane są od Boga, a skoncentrowane na kulcie działania, wypaczonego przesystem konsumpcji i przyjemności. („Rób-

ta, co chceta – zrób se dobrze”).

Spoglądając z niepokojem w kierunku obrazu Salvadora Dali, nie chcemy, by z naszym życiem wydarzyło się coś podobnego, odżegnujemy się od katastroficznych wizji malarza prowokatora. Jako chrześcijanie wiemy, że nad nekającym nas *misterium iniquitatis* tryumfuje *misterium pietatis*, zwycięstwo miłosierdzia przebaczącego grzech każdemu, kto prosi o to Boga. To prawda o miłosierdziu Bożym jest wyznacznikiem naszych poczynąń w pejzażu codzienności, a nie wizerunki schorzeń duchowych wyjęte z obrazu Salvatora Dali. Nie ustawiamy się zatem bezdusznie, by kontemplować czy heroizować kamienne maskarony Dalego, tak jak to czynią dwie małe postaci u podstawy obrazu. Może to ojciec z synem, może pedagog z uczniem? Widma zdają się przytłaczać kontury ludzkich miniaterek, które wydają się zwiedzać jakiś park osobliwości, swoiste zoo ludzkiego *forum romanum*. Zła nie zwiedza się, ze złem się nie dyskutuje, złem nie wolno się zachwycać, ani karmić nim ciekawości. Jako chrześcijanie opowiedzieliśmy się po stronie żywych, prostych i świętych postaci z obrazu Milleta. I niech tak pozostanie do końca naszej wędrówki tu na ziemi. Pamiętajmy jednak, że dopóki wędrujemy w tym życiu, grozi nam grzech i zło, niczym cienie z obrazu Salvatora Dali, które niebezpiecznie wyciągają się w naszą stronę.

Rodzice

jako uczniowie Chrystusa



Część II: Rodzicielska miłość

W procesie formowania osobowości naszych pociech konieczne jest zapewnianie ich o tym, że są kochane i najważniejsze. Nie może zabraknąć słów o miłości. Dzieci bardzo tego potrzebują w każdym okresie swojego życia. Potrzebują także przytulenia, odczucia fizycznej bliskości. Nie może też zabraknąć pochwał, dostrzeżenia wykonanej pracy plastycznej, uradowania się wypełnionych obowiązków domowych. Dziecko bardzo chce czuć, że jest ktoś, komu na nim zależy, że jest komuś potrzebne, że rodzice uczestniczą w jego doświadczeniach.

Miłość jest najważniejszą potrzebą każdego człowieka, ale dziecka szczególnie. Chce ono być kochane przez rodziców i chce mieć kogo kochać. Ale miłość, jakiej dziecko potrzebuje jako gleby do najlepszego wzrostu, to nie tylko uczucie, którym obdarza go rodzic. Owszem, takiej miłości pragnie, dlatego trzeba mu często powtarzać: „Mama, tato ciebie

kochają”. Ono chce być kochane, chce o tym wiedzieć i to czuć, chce to słyszeć. Jednak najważniejszym źródłem miłości, właśnie tej, której dziecko najbardziej potrzebuje, jest miłość, jaką rodzice obdarzają się wzajemnie. Dziecko nade wszystko pragnie, aby tatuś kochał mamę, a mama tatusia! To, co najcenniejszego mogą dać moim dzieciom, to kochać ich matkę. Dlatego wielokrotnie powtarzam słowa: „**Najlepszą inwestycją dla dzieci jest inwestycja w swoje małżeństwo**”.

Miłość rodziców względem siebie jest najcenniejszym źródłem wszelkich pozytywnych uczuć dla dziecka, z którego chce ono nieustannie czerpać, aby łądować swój „akumulator” emocjonalny i uczuciowy. Można zaryzykować twierdzenie, że jeżeli rodzice cały wysiłek włożą w rozwijanie i pielęgnowanie miłości małżeńskiej, wówczas nie muszą już tego wysiłku za wiele wkładać w formowanie osobowości dziecka. Może jest to

zbyt ryzykowne podejście do spraw wychowania, ale jako mąż, rodzic i wychowawca coraz mocniej przekonuję się o jego prawdziwości. Obecność miłości małżeńskiej, która jest konieczna do prawidłowego i pełnego rozwoju dziecka, wymaga konkretnego wysiłku. Jest to ze strony rodziców szereg konkretnych zachowań. Sam sposób zwracania się do siebie, szacunek, postawa służby, uznanie przez małżonków, że są dla siebie najważniejszymi osobami. To są także widziane przez dzieci miłe gesty, przytulenia, wypowiedane komplementy, zapewnienia o miłości. Takie zachowania i słowa tworzą w domu aurę, w której dziecko najlepiej się czuje, w której chce przebywać. Tworzą najbardziej optymalny klimat rozwoju. Dom taki przyciąga i nie wywołuje chęci ucieczki.

Nic nie zastąpi miłości rodziców względem siebie. Trzeba mieć pełną świadomość, że jeżeli wychowuje się dziecko w pojedynkę, wówczas nie otrzyma ono nigdy tego jednego konkretnego rodza-



ju miłości. Można obsypywać dziecko prezentami, bez przerwy mówić mu, że się je kocha. Nigdy to nie zaspokoi mu podstawowej potrzeby miłości, jaką jest uczucie rodziców względem siebie. Miłość jednego rodzica jest tylko częścią miłości koniecznej dla dziecka, ale nie tą najważniejszą. Jeżeli dziecko przebywa w atmosferze miłości, którą mają wobec siebie rodzice, otrzymuje wówczas wszystko, czego potrzebuje. Ale jeżeli jest wychowywane tylko przez mamę lub tatę, to ta miłość nie dostarczy dziecku tego, co jest mu niezbędne. Muszą być tego w pełni świadomi rodzice samotnie wychowujący dziecko. Dlatego rozwód, odejście współmałżonków od siebie jest tak wielką tragedią dla dziecka, jest to „mała śmierć” dla niego. Nie z powodu utraty jednego z rodziców (często może się spotykać z jednym i drugim i jest przez nich zapewniane o miłości, obdarowywane kosztownymi prezentami), ale ze względu na utratę miłości rodziców względem siebie, utratę życiodajnego klimatu, utratę niezbędnego pokarmu, którego nic nie zastąpi.

Jest to szczególnie bolesna prawda, w przypadku odejścia jednego ze współmałżonków i utworzenia związku z inną osobą. Pozostawiony współmałżonek ma przekonanie o braku winy, ale i odczucie wielkiej bezradności. Zostaje też świadomość, że od tej pory dziecku brakować będzie podstawowego pokarmu i źródła zaspokojenia jego potrzeb emocjonalnych i uczuciowych. Co wówczas? Jak ukazałem wyżej, rodzice

wierzący, trwający w szczególnym przymierzu z Bogiem, mają zawsze możliwość znalezienia rozwiązania nawet najtrudniejszych problemów. W takiej sytuacji, która może trwać już do końca życia (podobnie jak w przypadku śmierci jednego z rodziców), tę brakującą część uczucia zrekompensować może tylko Bóg. Wymagać to będzie nieustannej współpracy, gorliwej modlitwy za dziecko, zawierzenia dziecka Bogu i Jego Matce. Trzeba w pewnym momencie powiedzieć Niebieskiemu Ojcu: „Widzisz, Panie, co się stało. Niezależnie od

przyczyn i proporcji winy, mając pełną świadomość zła, które się dokonało, oddaję Tobie moje dzieci. Tylko Ty jesteś w stanie zaspokoić w pełni potrzebę brakującej miłości. Zrób to, Boże, i czyn tak zawsze”. Niezbędna będzie wręcz nieustanna modlitwa za dzieci, wiele odmawianych różańców. Bóg bardzo chętnie wysłuchuje prośb rodziców, ale z naszej strony nie może zabraknąć konkretnego wysiłku w postaci modlitwy, ofiary, życia sakramentalnego, wierności przykazaniom.





ks. Wiesław Dyk

Substancja życia

Czym jest woda dla życia? Jest to dar droższy od najdroższych kruszców. Człowiek doceni wartość wody, kiedy wyschnie ostatnia studnia. Tylko pozornie wydaje się, że jest to powszechny związek na Ziemi, że nigdy nie grozi nam brak wody. Człowiek jako wodna istota potrzebuje wodnej planety i źródła wody słodkiej z mikroelementami. Wodę taką można znaleźć w przyrodzie w zaledwie 0,4% oraz w pokarmach. Receptą na zdrowie jest ciągle pielgrzymowanie i poszukiwanie wody żywej: w źródłach i w zdrowej żywności.

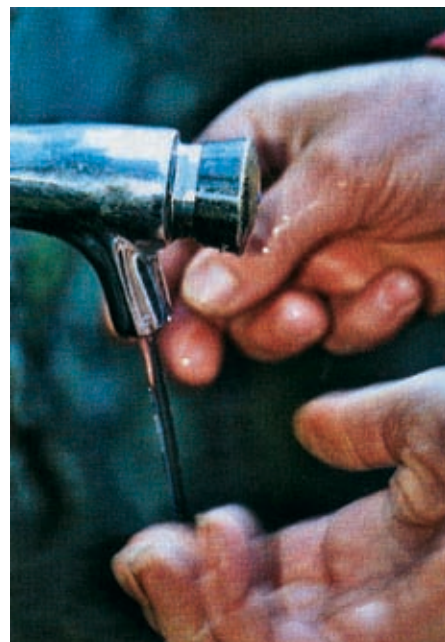
Cudowne własności wody

Woda jest najbardziej tajemniczą substancją na Ziemi. Jeśli porówna się własności H_2O (tlenku wodoru) z własnościami związków należących do tej samej grupy (H_2Te – telurek wodoru, H_2Se – selenek wodoru, H_2S – siarczek wodoru) w układzie periodycznym (tablicy Mendelejewa), to zauważymy, że wraz ze zmniejszaniem się liczby atomowej pierwiastka zmniejsza się temperatura wrzenia tych związków. Mówiąc prościej, w porównaniu wody z własnościami związków zbudowanych z róż-

nych pierwiastków, ale należących do tej samej grupy, woda powinna wrzeć w temperaturze około $-80^{\circ}C$, a utworzony z niej lód powinien topić się w $-100^{\circ}C$.

Woda na Ziemi powinna być w stanie gazowym. Ciekła woda na Ziemi jest więc anomalią czy też „wybrykiem natury”, gdyż większość jej własności odbiega od normy. Woda będąc cudem przyrody, charakteryzuje się największym napięciem powierzchniowym, jest najlepszym rozpuszczalnikiem, a w naczyniach włoskowatych potrafi wznieść się na bardzo dużą wysokość, co umożliwia zasilanie w wodę wysokich drzew.

Cząsteczka wody cechuje się nieliniową strukturą, tzn. atomy wodoru położone są względem tlenu pod kątem 105 stopni. Wzajemne geometryczne położenie ładunków w cząsteczce wodorku tlenu wpływa na pojawienie się specyficznych własności wody, tj. każdy z atomów wodoru jednej cząsteczki przyciąga atomy tlenu znajdujące się na sąsiednich cząsteczkach, tworząc tym samym wiązania wodorowe. Każdy atom tlenu tworzy wiązania z czterema atomami wodorowymi. Wskutek takiego połączenia cząsteczek wody, w lodzie powstała struktura przypominająca połączone tunele puste w środku.



Stąd gęstość lodu jest mniejsza od gęstości wody i lód utrzymuje się na powierzchni wody. Ma to bardzo istotne znaczenie dla życia znajdującego się w akwenach wodnych.

Inne własności wody wynikające z tworzenia się wiązań wodorowych są takie, że wiązania te nieustannie pękają, ale w to miejsce tworzą się nowe wiązania wodorowe. Fakt ten sprzyja metabolizmowi. Metabolizm, czyli ogół różnorodnych reakcji biochemicznych umożliwia przemianę energetyczną w żywych komórkach. Bez ciekłej wody nie byłoby możliwe życie.



Wodę jest bardzo trudno podgrzać i oziębić i to też stanowi o jej cudownych właściwościach. Aby podnieść temperaturę wody o 1°C, trzeba dostarczyć każdemu litrowi wody 4190 J energii. Wszystkie substancje poddane działaniu ciśnienia zwiększają swą temperaturę i tak samo jest z wodą. Taka sytuacja, jeśli chodzi o wodę, ma miejsce tylko do temperatury 35,5°C. Powyżej tej temperatury, aby podnieść temperaturę wody o 1°C trzeba zużyć bardzo dużo energii. Ta własność wody sprawia, że nie jest łatwo przegrzać ludzki organizm w czasie choroby – gorączki.

Woda charakteryzuje się dużym ciepłem parowania. Ta własność wody wpływa na stabilizację klimatu Ziemi. Średnia temperatura oceanów wynosi od 0 do 35°C, a średnia temperatura lądów od -70 do +55°C.

Noworodek składa się z 75%-80% wody, roczne dziecko składa się z około 65% wody, ludzie dorośli posiadają od 54% do 60% wody, a ludzie starsi mają w organizmie od 46% do 54% wody. W mięśniach jest od 74% do 80% wody, w mózgu 74,8%, w skórze 72%, w wątrobie około 68,3% wody, w sercu 79,2% w płucach jest około 80% wody, w nerkach 82,7%, w śledzionie 75,8%, w jelitach 74,5%, w kościach zaledwie 22% wody i jeszcze mniej w tkance tłuszczowej, bo tylko 10%.

Dla organizmów zwierząt i ludzi najbardziej sprzyjająca jest woda o temperaturze od 23 do

37°C, gdyż w takiej temperaturze najłatwiej zachodzą reakcje biochemiczne. Dla roślin najlepsza jest woda o temperaturze topniejącego śniegu, tj. około +4°C, stąd na wiosnę zauważa się dynamiczną wegetację.

Człowiek jako istota wodna na wodnej planecie

W Kosmosie jest bardzo dużo wody w stanie zamrożonym. Poszukuje się układów słonecznych, w których na planecie byłaby ciekła woda. W naszym Układzie Słonecznym ciekła słońca woda może być m.in. głęboko w gruncie Marsjańskim i pod 30-kilometrowym lodem na Europie, księżycu Jowisza. Ziemia jest pokryta ciekłą wodą na ponad 70% swej powierzchni, czyli aż 6,6% masy Ziemi to woda. Na półkuli północnej ilość wody wynosi 61%, a na półkuli południowej aż 81%. Na Ziemi woda znajduje się w 97,24% w oceanach, w lodowcach jest zgromadzone 2,14% wody, a reszta to wody gruntowe (0,61%), w morzach (0,008%), w jeziorach (0,009%), rzekach (0,0001%) i parze wodnej (0,005%). Na Ziemi większość wody stanowią wody słone (aż 98%), tylko 2% to woda słodka. Wśród tych słodkich wód aż 1,6% znajduje się w lodowcach i wiecznych śniegach.

Woda jest głównym składnikiem organizmu człowieka. Średnio woda stanowi od 45% do 75% masy ciała ludzkiego. Różnica ilości wody w organizmie ludzkim

nie zależy tylko od wieku, ale i od płci oraz od ilości tłuszczu w organizmie. W organizmach mężczyzn jest więcej wody niż w kobietach. Tak na przykład w organizmie dorosłego mężczyzny znajduje się około 60% wody, a w organizmie dorosłej kobiety około 54% wody. Im więcej tłuszczu w organizmie, tym jest w nim mniejszy procent wody.

Człowiek jest istotą wodną. Woda jest rozmieszczona w organizmie w przestrzeniach wewnątrzkomórkowych i zewnątrzkomórkowych. Woda wewnątrzkomórkowa wpływa na prawidłowy przebieg wielu reakcji biochemicznych, a woda zewnątrzkomórkowa (w osoczu i limfie) uczestniczy w transporcie składników odżywczych, produktów przemiany materii oraz



gazów. Woda spełnia istotną rolę w organizmie, m.in. nawadnia komórki, co ma wpływ na procesy metaboliczne, a zwłaszcza przemianę białka; reguluje temperaturę ciała; bierze udział w procesach trawienia; transportuje składniki odżywcze i metabolity nie tylko wewnątrz komórki, ale i na większe odległości przez krew. W krwi jest 83% wody. Skład ludzkiej surowicy krwi jest bardzo zbliżony do stężenia minerałów zawartych w wodzie morskiej. Znamienne jest też, że skład wody morskiej jest zbliżony do płynu owodniowego, w którym rozwija się płód. Wskazane są więc kąpiele w morzu lub w solankach, gdyż woda morska jest tolerowana i absorbowana przez ludzką skórę.

Odwodnienie organizmu około 2-3% masy ciała wpływa na obniżenie wydolności fizycznej. Przy 5-6% niedoborze wody w organizmie pogłębia się niewydolność fizyczna i psychiczna. Odwodnienie organizmu w około 20% prowadzi do śmierci.

Woda eliksir zdrowia i życia

Recepta na zdrowie i długie życie nie jest skomplikowana. Trzeba tylko pamiętać o kilku podstawowych zasadach, a wśród nich jest uzupełnianie wody w organizmie. Uzupełnianie wody w organizmie dokonuje się przez picie wody mineralnej (najlepiej niegazowanej), innych napojów i spożywanie posiłków. Niektóre

Najwięcej wody jest w owocach i warzywach, tzn. około 95%. I tak na przykład w owocach: w świeżym melonie jest 92% wody, w winogronach 83%, gruszkach 85%, w jabłkach 84%, w pomarańczach 86%, truskawkach 90%, w wiśniach 83%, w śliwkach 83%, w bananach 75%, a w suszonych daktylach tylko 12%. W warzywach i grzybach: w ogórku jest 96% wody, zielonej sałacie 95%, w pomidorach 94%, cebuli 91%, ziemniakach 77%, a we frytkach 57%. W marchewce jest 89% wody, a w grzybach 93%. W rybach słodkowodnych jest 85% wody, w jajach 74%, w cielęcinie i wołowinie 71%, w wieprzowinie 42%, w mięsie z kurczaka 74%, a w surowym boczku 42%. W mleku pełnym jest 88% wody, w odtłuszczonym 91%, w piwie 96%, w cukrze zaledwie 0,2%, a w oleju roślinnym 0%. W chlebie białym jest około 37% wody, a w razowym chlebie 42%, w chrupkim pieczywie żytnim jest 6% wody, a w biszkoptach z czekoladą tylko 2%.

lekarstwa (zwane diuretykami), alkohol, herbata i kawa spożywane w dużych ilościach przyczyniają się do odwodnienia organizmu. Hormonem antydiuretycznym jest wazopresyna. Jest to hormon produkowany w tylnym płacie przysadki mózgowej i jego zadaniem jest regulacja objętości wydalanego moczu z organizmu. Wpływ wazopresyny na pracę nerek jest natychmiastowy, ale krótkotrwały.

Nie możemy czekać na odczucie pragnienia, by napić się wody. Odczuwanie pragnienia jest już oznaką nieznacznego odwodnienia organizmu. Nadmiar wody jest wydalany przez pocenie się, oddychanie i wydalanie moczu. Trzeba jednak pamiętać o tym, aby nie





doprowadzić do przewodnienia organizmu. Zbyt duże nagromadzenie wody w organizmie wiąże się z piciem płynów bezelektrolitowych (np. herbata, alkohol). Woda gromadzi się wówczas w przestrzeni wewnątrzkomórkowej. Fakt ten powoduje obrzęk, uszkodzenie komórek, zmniejszenie ciśnienia krwi. Pojawia się ogólne osłabienie organizmu, nudności, wymioty, brak apetytu, drgawki, a w skrajnych przypadkach nawet śpiączka.

Wysoka temperatura ciała wiąże się ze zbyt szybkim wydalaniem wody z organizmu. Wraz z wydalaniem wody łączy się z oddawaniem ciepła. Przejawem takiego stanu jest rozszerzanie się naczyń krwionośnych i zaczerwienienie skóry twarzy, rąk i całego ciała. Akcja serca jest przyspieszona, czyli przyspieszone jest krążenie krwi w organizmie. Następuje utrata apetytu, brak ruchliwości (spowalniają się procesy metaboliczne w organizmie), jest przyspieszony i płytki oddech.

Zamiast zakończenia

Aby zachować życie na Ziemi, musimy zadbać o czystość wody. Człowiek jak gąbka chłonie w siebie taką wodę, jaka wokół niego się znajduje. Człowiek potrzebuje „żywej wody”. Specjaliści podają, że za chemicznym wzorem H_2O kryje się aż 135 rodzajów wód występujących w naturze. Woda potrzebna organizmowi musi mieć postać strukturowaną, czyli musi mieć postać heksagonalną (sześciokątną), w stanie zamrożonym

jest w stanie quasi-krystalicznej (artystyczne wzorce płatków śniegu). Tylko woda strukturyzowana umożliwia przebieg istotnych procesów biochemicznych w organizmie.

Poszanowanie wody staje się wezwaniem dla współczesnej technicznie nastawionej cywilizacji. Wezwaniu o zachowanie czystości chemicznej wody towarzyszą głosy o zachowanie jej czystości energetycznej, informacyjnej. Ta ostatnia kwestia nie znalazła się w niniejszym opracowaniu m.in. dlatego, że brak jest obecnie akceptacji (w ramach racjonalności nauki) hipotezy zapisywania informacji w wodzie. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że we krwi jest 83% wody. Zwierzęta w ubojniach zabijane są w atmosferze strachu i męki. W tych warunkach w organizmie zwierząt wytwarzają się hormony odzwierciedlające stany lękowe zwierząt, a to rejestrowane jest w komórkach wodnych. Mięso tak zabijanych zwierząt jest kwaśne, ulega szybkiemu psuciu się i nie nadaje się do spożycia. Jeśli byłoby prawdą, że woda rejestruje informację i utrzymuje ją, mimo że jest chemicznie oczyszczona, to przez spożywane mięso z tych zwierząt wprowadza szum informacyjny w nasz organizm.



KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym
2 (36)

marzec/kwiecień 2008

ISSN 1642-6533



Chrzest

Woda

Uzdrowienia

Jezu,
ufam
Tobie



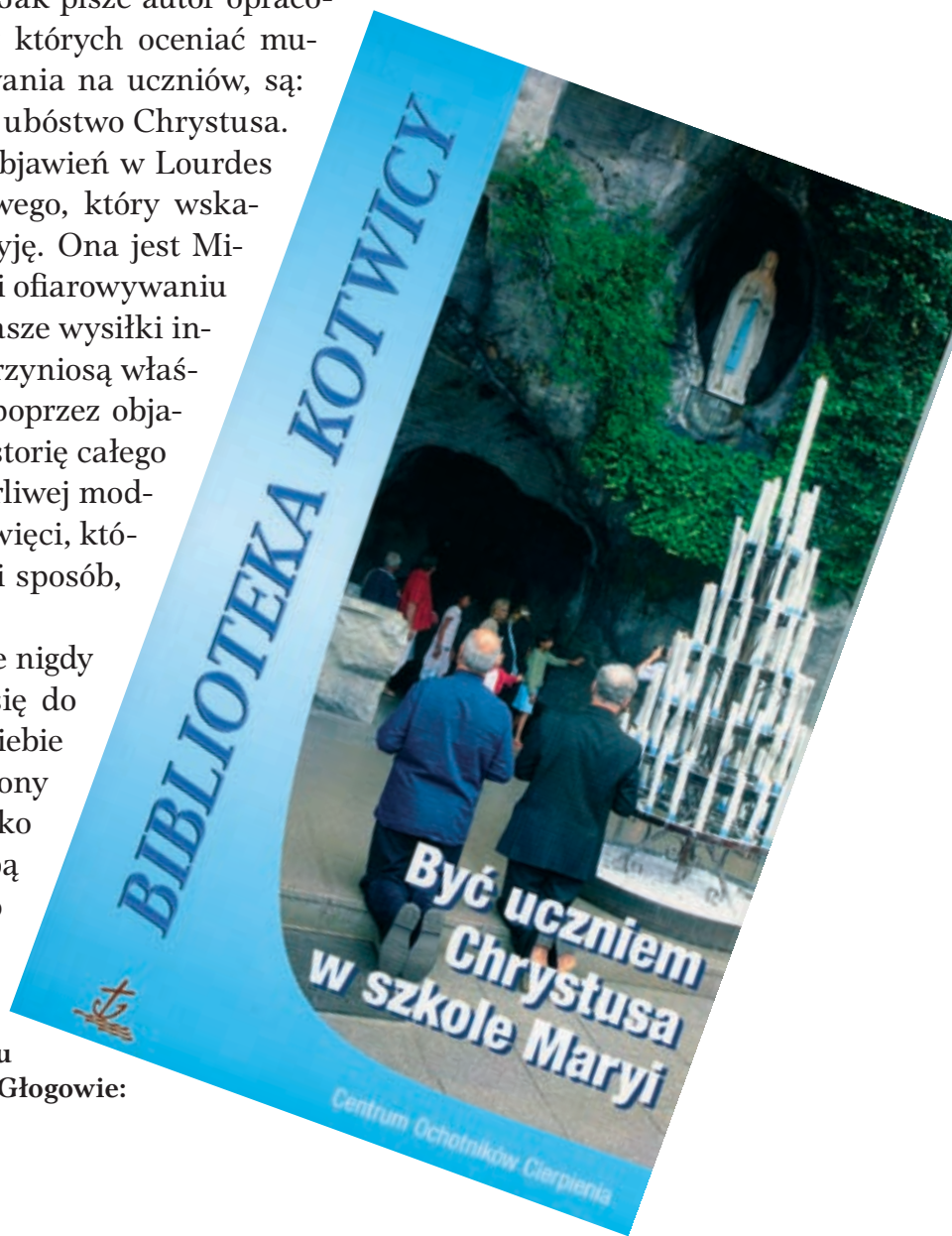
Z Biblioteki Kotwicy

Proponujemy Państwu kolejną pozycję z „Biblioteki Kotwicy”. Jest ona napisana w formie rekolekcji, które można wykorzystać na spotkaniach wspólnotowych albo do prywatnych rozważań. Jej tematyka łączy w sobie Chrystusową misję Krzyża i postawę maryjnego zawierzenia, stając się przez to małym podręcznikiem uczącym, jak przygotować się do życia z cierpieniem.

Książka nawiązuje do tegorocznego hasła programu duszpasterskiego: „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Jak pisze autor opracowania: „Głównymi kryteriami, według których oceniać musimy nasze postępy w procesie formowania na uczniów, są: przyjmowanie cierpienia i ewangeliczne ubóstwo Chrystusa. Przeżywana w Kościele 150. rocznica objawień w Lourdes podpowiada, by za kierownika duchowego, który wskaże nam, jak być apostołem, obrać Maryję. Ona jest Mistrzynią w przyjmowaniu, przeżywaniu i ofiarowywaniu cierpienia, Przewodniczką, bez której nasze wysiłki intelektualne, duchowe, formacyjne nie przyniosą właściwych efektów. Sam Ojciec Niebieski poprzez objawienia pozwala na Jej wchodzenie w historię całego Kościoła i w życie każdego z nas. Do gorliwej modlitwy zanoszonej do Maryi namawiają święci, którzy mają odwagę prosić Ją nawet w taki sposób, w jaki uczynił to św. Bernard:

„Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Tą ufnością ożywiony do Ciebie, o Panno nad pannami i Matko biegnę, do Ciebie przychodzę, przed Tobą jako grzesznik płaczący staję. O Matko Słowa, racz nie gardzić słowami moimi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj.

Książkę można nabyć albo zamówić w domu wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie:
e-mail cpk@lg.onet.pl tel: 076/ 833 32 97





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża • ul. Ks. Prałata L. Novarese 2 • 67-200 Głogów • tel. 076 833-32-97
• fax 076 836-57-57 • e-mail: cpk@lg.onet.pl • www.cisi.pl • www.kotwica.cisi.pl • www.sodcvs.org